

# KRONIKA RODZINNA.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata wynosi w Warszawie: rocznie.....rsr. 4 kop. —	Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych, w Ekspedycji Gazet, w wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych i w Redakcji, przy ulicy Mazowieckiej, dom hr. Zamojskiego Nr. 1346; W Krakowie, w księgarni pana Friedleina; w Poznaniu, w księgarni p. Leitgebora; we Lwowie, w księgarni pp. Czapkowskiego i Seyffartha.
półrocznie....." 2 " —	
kwartalnie....." 1 " —	
Na prowincji i w Cesarstwie dla nadsyłających pieniądze na prenumeratę wprost do Redakcji: } rocznie....." 5 " —	
półrocznie....." 2 " 50	
kwartalnie....." 1 " 25	

SPIS ARTYKUŁÓW. Do poety, wiersz Seweryny Duchńskiej. — Szkice psychologiczne, przez D-ra Bonifacjusza Nemo. — Listy z Petersburga, przez Artura Dolińskiego. (Dokończenie). — Lew w klatce, powieść z angielskiego Miss C. M. Yonge, przekład Z. M. — Wiadomości literackie, Pośmiertne dzieła Lamartina. — Marzycielka, powieść przez Halinę. (Ciąg dalszy.)

## DO POETY.

Czy ty pomnisz chwilkę ową,  
Gdy się z duszy myśl dobywa,  
Niejęta jeszcze w słowo,  
Napół senna i pierzchliwa?  
To leciuchna, istne piórko,  
Leci w górę w ślad za chmurką,  
To popłasa — poswawoli,  
Nim ją ujmiesz z karby woli.  
Czegoś pragnie, czegoś szuka,  
To do serca ci zapuka,  
Biega — dzwoni — szuka wszędzie.  
To z pamięci coś wyprzedzie,  
Jakiś drobny strzępek złoty.  
To wywoła łzę tęsknoty,  
To przymila się i wdzięczy,  
To uśmiechnie się jak dziecko.  
Aż dokoła cię oplecie  
W siedmiobarwny rąbek tęczy.

Chwytaj rąco taką chwilę,  
Bo skrzydełka jej motyle.  
Póki w słowo niewcielona  
Z wiatrem pierzchnąć może ona.  
Za skrzydełka chwyć co prędzej,  
Lecz nie zerwij słabiej przędzy;  
A leciuchno trzymaj w dłoni,  
Niech barw pyłku nie uroni!  
Blask to tęczy, nić to złota —  
Oh! bogaty, kto ją mota,  
Kto ją przędzie! Oh! szczęśliwy,  
Kto te pozna Boże dziwy!

A niejeden przecież biedny  
Nie miał takiej chwili jednej!  
Lecz biedniejszy stokroć jeszcze,  
Kto podsłuchał dźwięki wieszczce,  
Ale zagrzał w życia bagnie,  
I szamoce się daremno:  
Pieśni woła, pieśni pragnie,  
A dokoła pusto — ciemno,  
I martwota jakaś głucha  
Pod całunem trzyma ducha.

O! rozedrzyj te całuny,  
Rozpal w łonie iskrę nową! —

Umarłemu iść do truny,  
Pod murawą leżz grobową.  
Ty leć w górę, gdyś żyw jeszcze,  
Sercem, wolą, duchem, wiarą!  
A natchnienie wróci wieszczce,  
I przez tkankę życia szarą,  
Przez tumany, mgły i burze,  
Błyśnie tęczą na lazurze.  
I uronisz łzę ofiarną,  
I na rolę rzucisz ziarno,  
A na roli kłós wybuja,  
I wydzwoni Alleluja!

Seweryna Duchńska.

## SZKICE PSYCHOLOGICZNE.

### II.

#### Wrażenia zmysłowe

przez Dra Bonifacjusza Nemo (1).

W poprzednim szkicu rozważaliśmy zjawiska snu i sennych marzeń. Cóż się dzieje z nami w pierwszej zaraz chwili po obudzeniu? Oto jak nas proste i codzienne doświadczenie uczy, słyszymy wtedy dokładnie głosy, tony i dźwięki, widzimy otaczające nas przedmioty, czujemy każde choćby najlżejsze dotknięcie, jednym słowem, odbieramy wrażenia ze świata zewnętrznego, a pośrednikami tych zjawisk, są organa zmysłowe, jako to: Oczy, uszy, nos, język, podniebienie i powłoki powszechne, czyli skóra i błony śluzowe. Każdy z pomienionych organów, zaopatrzone jest w cienkie, białe nitkowate ciała, zwane nerwami, które przenoszą owe wrażenia do mózgu, siedliska duchowej istoty człowieka. Nerwy więc są to niby druty telegraficzne, zapomocą których depesze przesyła się do właściwej stacyi. Wewnętrzne urządzenie tej stacyi telegraficznej i telegrafisty, który ją w ruch wprowadza, czyli stosunek mózgu do istoty duchowej, zamierzamy wyłożyć później. Tymczasem wrócimy do rozbioru wrażeń zmysłowych.

Z pomiędzy pięciu zmysłów, jedno służy do odbierania wrażeń od pewnych przedmiotów blisko nas znajdujących się; wrażenia te bezpośrednio przekonywają nas o bytności tego lub owego przedmiotu, i powstają wtedy gdy przedmiot ten zostaje w zetknięciu z powierzchnią organu zmysłowego.

(1) Patrz Nr 9 Kroniki.

Smak kwaśny, lub słodki, pochodzi od bezpośredniego pobudzenia języka i podniebienia przez pewien pokarm lub napój, uczucie zimna, ciepła, dotknięcia, uderzenia, zwraca naszą uwagę na zimne lub ciepłe powietrze, albo inną jakąkolwiek substancją, w zetknięciu będącą z powierzchnią naszego ciała. Dwa te więc pierwsze zmysły, to jest smak i dotykanie, doprowadzają do naszej świadomości wrażenia, które mogą być udzielone od przedmiotów zewnętrznych, stykających się bezpośrednio z organami odpowiednich zmysłów. Przedmiot sprawiający wrażenie powonienia, może się już znajdować w pewnej odległości od organu węchowego, wrażenie jednak pochodzące od tego przedmiotu w niewielkiej tylko odeń odległości, może być przyjęte przez organ zmysłowy. Gdy jednak trzy dopiero co wymienione zmysły, uwiadomiamy nas o bytności przedmiotów pozostających w bezpośrednim zetknięciu z ciałem naszym, lub znajdujących się w niewielkiej od niego odległości, czwarty, to jest słuch, przekonywa nas już nie tyle o bytności przedmiotów zewnętrznych, ile raczej o skutku wywartym przez nie, mianowicie o ich ruchu. Zazwyczaj jednak ów skutek objaśnia nas jednocześnie i o przyczynie go wywołującej. Ruch bowiem rozmaitych ciał spowodowuje różne drgania fal powietrza, fale te udzielając się jedne drugim, przychodzą nareszcie do ucha w postaci tonów. Szczekanie psów i odgłos wystrzałów, wyjaśnia nam przyczynę zjawiska, gdy polowanie odbywające się w gęstej kniei zasłonięte jest przed naszym wzrokiem. Organ więc słuchu jest pobudzony przez drgania powietrza, pochodzące od pewnego przedmiotu, będącego w ruchu. Jak nieskończenie wielką musi być ta liczba drgań cząsteczek powietrza w niektórych razach, możemy ztąd sobie wyobrazić, że spadające z gór lawiny, odgłos strzałów armatnich, grzmoty, lub podziemny huk poprzedzający trzęsienie ziemi, albo wybuch wulkanu, słyszeć się dają na wiele mil w około przedmiotu, którego ruch sprawia rzeczony wrażenia słuchowe. Charakterystyczną więc drugą cechą owych wrażeń, jest przenoszenie się ich na dosyć znaczne odległości, której to własności nie posiadają wrażenia uczucia, smaku i powonienia. W tym miejscu wypada nam dodać, że przyczyny działające bezpośrednio na zmysły nasze, a przeto sprawiające wszelkie wrażenia, nazywamy *bodźcami*. Bodziec więc słuchowy stanowi drgania cząstek powietrza, udzielające się za pośrednictwem przyrządów usznych, nerwom słuchowym. Ponieważ zaś owe drganie zawsze spowodowane być musi przez ruch jakiegokolwiek ciała, przeto ciało to ulegające ruchowi stanowi znowu pierwotną przyczynę wrażenia słuchu, a bezpośrednią bodźca słuchowego, ztąd i sam zmysł nazwany został przez niektórych psychologów: *zmysłem przyczynowym*, pierwsze zaś trzy zmysły, to jest uczucia, smaku i powonienia nazywano: *bytowemi*, ponieważ ich bodźce za pośrednictwem wrażeń, zawiadamiają nas o bytności, czyli o bycie swoim.

Najdelikatniejsze atoli, a zarazem najrozleglejsze wrażenia, odbieramy za pomocą piątego zmysłu, wzroku. Wrażenia wzrokowe zawiadamiają nas o ilości przedmiotów zewnętrznych, po części o ich kształcie, o rozmaitości barw i wszelkich wpływających ztąd stosunkach. Wrażenia rzeczony odbieramy od przedmiotów niekiedy niezmiernie odległych; tysiące, a nawet miliony mil, rozdzielają czasami przedmioty owe od organów zmysłowych.

Wrażenia odbierane jednocześnie za pomocą kilku zmysłów, przyczyniają się dopiero niekiedy do wytworzenia w umyśle naszym pojęcia o niejednym przedmio-

cie. Wrażenie naprzykład wzrokowe, uzupełnione przez wrażenie uczucia, dozwala nam powziąć wyobrażenie dokładne i istotne o kształtach rozmaitych przedmiotów zewnętrznych, samo bowiem wrażenie wzrokowe często bardzo ulega złudzeniom.

A teraz zastanówmy się z kolei nad rozważeniem praw, według których wrażenia zmysłowe działają na naszą istotę. W tym celu dla ułatwienia badania cały świat materialny, który nas otacza, oznaczymy literą *A*, a własną naszą istotę przyjmijmy za przedmiot od tego świata oderwany i nazwijmy go literą *B*. Mamy zatem *A* świat i *B* przedmiot, na który ten świat działanie swoje wywiera.

Zajmiemy się najprzód przedmiotem odbierającym wrażenia, który oznaczyliśmy literą *B*.

Czemkolwiek będzie ów przedmiot *B*, jakkolwiek jest jego odrębność i charakter, jakość, natura, barwa, lub tony przezeń wydawane, zawsze całość jego musi się składać z pojedynczych części; wszelkie więc działanie świata zewnętrznego *A*, na przedmiot *B*, o tyle tylko jest możliwem, o ile cząstki składające całość *B*, ulegną jakiegokolwiek zmianie. Wtedy zaś, gdy wszystkie części *B*, pozostaną w niezmienionym stanie, nie możemy sobie w żaden sposób wyobrazić działania *A* na *B*. Działanie więc dopiero wymienione, może się odbywać w trojaki sposób. Albo cząstki *A*, łączą się z cząstkami *B* i tworzą z niemi jedną całość — lub też *A* odbiera od przedmiotu *B* pewną jego część, albo wreszcie *A*, ani nie odbiera od *B* żadnej jego części, ani też nie dodaje mu nic od siebie, lecz tylko sprawia zmianę we wzajemnym stosunku pewnych części przedmiotu *B*.

Zastanówmy się teraz nad przedmiotami ze świata zewnętrznego, który oznaczyliśmy literą *A*. Nie możemy sobie inaczej wyobrazić jakiegokolwiek działania *A* na *B*, jak tylko w skutek jednego z trzech dopiero co opisanych wypadków; w każdym zaś cząstki *B* muszą być poruszone, czyli dotknięte, albo bezpośrednio za pomocą cząstek samego *A*, lub też przynajmniej za pośrednictwem części pozostających w połączeniu z częściami *A*. Działanie *A* na *B*, jest niemożliwem jeżeli dopiero co wymienione zetknięcie niema miejsca, i to bez różnicy zarówno czy odległość *A* od *B*, wynosi 1,000 mil, lub tylko jedną tysięczną część szerokości włosa.

Wszelkie więc działanie świata zewnętrznego na człowieka, może się odbywać jedynie w powyżej opisany sposób.

I tak naprzykład, potrawy i napoje są zwyczajnymi bodźcami, dla wrażeń smakowych, otóż są to cząstki świata zewnętrznego, które się łączą z ustrojem naszym, w sposób jak najściślejszy; przechodzą bowiem w krew i w stałe części organizmu, umożliwiając w ten sposób dalszy bieg życia na ziemi. Połączenie więc cząstek *A* i *B*, nigdzie nie może być ściślejsze jak w tym właśnie razie.

Wrażenie uczuciowe nie dotyka już całego organizmu, lecz ogranicza się tylko do pojedynczych jego części. Ale pod jakąkolwiek ono postacią występuje, zawsze ma miejsce zmiana cząstek tej części ciała, na którą owe wrażenie wywartem zostaje. Najbliższe dotknięcie może tylko w ten sposób dać nam się uczuć, jeżeli zmienionem będzie położenie cząsteczek dotkniętych.

Wrażenie powonienia nie inaczej sobie wytłumaczyć możemy, jak że przedmiot je sprawiający, naprzykład drobinki pachnących kwiatów, unoszone w powietrzu, dostają się do błony śluzowej nosa i za jej pośrednictwem pobudzają nerw węchowy. Drobinki więc rzeczony, dotykając się naszego organu powonienia, sprawiają w nim wprawdzie bardzo delikatne poruszenia, które jednak

zawsze dają się zaliczyć do kategorii zmian w położeniu cząstek przedmiotu *B*, przy działaniu wywartym nań przez *A*.

Trudniejszym może się zdawać na pozór, zastosowanie pomienionego prawa, do dwóch wyższych i delikatniejszych wrażeń, mianowicie: słuchowego i wzrokowego.

Wszelkiego rodzaju głosy, tony, dźwięki i brzmienia, nie inaczej powstawać mogą, jak tylko w skutek drżenia cząstek pewnego przedmiotu wprawionego w ruch, które to drżenia udzielają się otaczającemu powietrzu i wywołują w niem drgania fal, a te wpadając do ucha, uderzają o błonę bębenkową i wywołują pewne ruchy dalszych części wchodzących w skład organu słuchowego, a wreszcie pobudzają sam nerw słuchowy. Widzimy zatem że rozmaite części organu zmysłowego ulegają tu ruchom, czyli zmianom względnego położenia pojedynczych cząstek swoich. Wrażenie więc słuchowe daje się podprowadzić również pod wymienione powyżej ogólne prawo. Cząstki bowiem przedmiotu *B*, zostają tu poruszone, wprawdzie nie bezpośrednio przez samo *A*, lecz tylko za pośrednictwem części pozostających w połączeniu z częściami *A*.

Wrażenia wzrokowe w ten sposób przychodzą do skutku, że drgania eteru świetlnego pobudzają *zakończenia nerwu wzrokowego*, dzieje się zaś to w ten sposób, że promienie światła przechodzą przez części przezroczyste gałki ocznej i padają na błonę nerwową, w głębi oka położoną (*siatkówkę*), w której się właśnie znajdują *zakończenia nerwu wzrokowego*.

Widzimy więc i tutaj że pewne bardzo wprawdzie delikatne ruchy eteru świetlnego, wpadając w głąb oka, sprawiają w niem też chwilowe zmiany, odnoszące się do najdrobniejszych cząsteczek (drobinek czyli molekuł) *zakończeń nerwowych*. A zatem i wrażenie wzrokowe daje się ostatecznie podciągnąć pod ogólne prawo wyłożone powyżej.

Prawo to więc odnosi się do wszystkich rodzajów wrażeń zmysłowych, które przeto wtędy tylko mogą przyjść do skutku, gdy nastąpi zetknięcie właściwych bodźców z organami zmysłowymi.

Lecz ażeby wrażenie zmysłowe pojętem przez nas zostało, niedostatecznym jest owe zetknięcie się, czyli pobudzenie organu zmysłowego; potrzeba następnie, aby to pobudzenie, niby po drucie elektrycznym, przebiegło przez całą długość nerwu zmysłowego, dostało się do półku mózgu i tam dopiero doszło do tak nazwanych *ośrodków zmysłowych*. Ale nie tu jeszcze jest koniec wędrówki wrażeń; podróż ta wtędy dopiero się kończy, gdy wrażenie zmysłowe przejdzie z owych ośrodków zmysłowych do tych części istoty szarej mózgu, złożonej z komórek nerwowych, które niby zamek królewski w państwie monarchicznem, mieszczą w sobie władzę naszego małego świata ludzkiego, a pod nazwą tego władcy rozumiemy *istotę duchową*.

Za pomocą władzy czysto duchowej, jaką jest *świadomość*, wrażenia zostają dopiero przez nas pojętemi, czyli stają się świadomymi.

Na zakończenie musimy tu zrobić małe odstępnie od przedmiotu niniejszego szkicu, z powodu kilku wyrazów dopiero co użytych.

Walka pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami istnienia duszy, toczysz się już od niepamiętnych czasów, Za dni naszych atoli wolno jest każdemu myślącemu naukowikowi wypowiedzieć, w wielkich ogniskach naukowych całego ucywilizowanego świata, z zupełną swobodą swoje przekonania w tej mierze. Sami Koryfeuszowie szkoły materialistycznej, o ile tylko są ludźmi

zajmującymi poważne stanowiska w naukach ścisłych, nie rzucają błotem obelgi i potwarzy w oczy swoim przeciwnikom. Lecz u nas pod tym względem dzieje się zupełnie inaczej. Ktokolwiek odważy się wymówić głośno i publicznie, że duchowe objawy nie są czynnościami mózgu, czyli nie płyną z niego tak jak żółć z wątrąby lub ślina z gruczołów ślinnych; wnet go nasi domorośli materyaliści i pseudo-pozytywiści zarzucają gradem gburowatych pocisków, pokrywając niemi własne ubóstwo umysłowe, które nie dozwala im stanąć do poważnych zapasów na polu ścisłej umiętności. Niezważając jednak na te puste echa małoletności naukowej, zamierzamy czytelnikom naszym, w szeregu przyszłych szkiców, przedstawić stosunek ducha do mózgu, opierając się przytęm na najnowszych i najściślejszych badaniach psycho-fizycznych.

## LISTY Z PETERSBURGA.

### V.

(Dokończenie.)

Obecnie podam czytelnikom kilka najświeższych statystycznych wiadomości, tyjących się tutejszych drukarni, księgarń, bibliotek i muzeów.

W połowie Stycznia bieżącego 1872 roku, w Petersburgu liczyło się: Drukarni 85; litografii 130; czcionkarni 10; księgarń 76; altanek ulicznych dla sprzedaży książek 16; sklepów dla sprzedaży książek, obok innych towarów 26; osób roznoszących na sprzedaż książki i gazety 318; bibliotek prywatnych, dostępnych dla publiczności za pewną opłatą 19; a w tej liczbie 3 biblioteki, założone wyłącznie dla dzieci. Bibliotek skarbowych bezpłatnych 3, a mianowicie: Cesarska publiczna biblioteka, składająca się z miliona tomów; biblioteka Akademii Nauk, zawierająca 162,000 tomów i biblioteka Drugiego Wydziału Kancelaryi Cesarskiej, składająca się wyłącznie prawie z dzieł treści prawniczej. Oprócz tego, jest jeszcze więcej jak sto bibliotek, stanowiących własność naukowych i różnych innych skarbowych i prywatnych zakładów, biur, towarzystw i t. d.

Książki ruskie sprzedają się dość drogo. Dzieła polskie można tu nabywać, w bardzo ograniczonej zresztą ilości i za zbyt wysoką cenę, w jedyniej tylko księgarni Maurycego Wolfa, wydawcy wielkiej ilości dzieł rosyjskich dla dzieci.

Z publicznych muzeów, zwracają na siebie szczególną uwagę: 1) *Cesarski Ermitaż*; składający się z bogatego zbioru różnych rzadkości, a przede wszystkim malowideł; 2—8) *Siedm muzeów Akademii Nauk*: mineralogiczne, posiadające 49,000 przedmiotów, botaniczne 50,000 gatunków zasuszonych roślin i 8,000 innych przedmiotów; zoologiczne i zootomiczne 108,000 różnych egzemplarzy; anatomiczne 850 numerów; Azjatyckie z oddziałem egipskim 40,000 przedmiotów; etnograficzne 5,000 przedmiotów i numizmatyczne 31,500 egzemplarzy. Wszystkie te siedm muzeów mają ogólną nazwę *Kunstkamery*. 9) *Muzeum Instytutu Górniczego*; 10) *Muzeum instytutu inżynierów komunikacyi*; 11) *Muzeum szkoły marynarskiej*; 12) *Muzeum gospodarstwa wiejskiego* (Ministerstwa Dóbr Państwa); 13) *Muzeum modeli i narzędzi rolniczych* (Wolno ekonomicznego towarzystwa); 14) *Muzeum pedagogiczne* (Wojenno naukowych zakładów); 15) *Muzeum artyleryjskie*. Oprócz tego urządza się jeszcze *Muzeum przemysłowe*.

Do zakładów, stanowiących pomoc naukową zali-

czyć należy: 1) *Cesarski botaniczny ogród*, mający znaczną ilość drzew, roślin i kwiatów, z różnych stref, i 2) *ogród zoologiczny*, zaopatrzony w wiele rzadkich egzemplarzy, zaczynając od słonia, a kończąc na różnych udoskonalonych okazach ptactwa domowego.

Sądząc że dla czytelniczek Kroniki Rodzinnéj pożądaną będzie wiadomość, o udziale kobiet w ruchu umysłowym stolicy, załączam kilka w tym przedmiocie szczegółów.

Kobiety redagują, i wydają tu kilkanaście pism czasowych. Panie: Lidya Gwoździkowa dwa pisma dla dzieci; Zofia Kaszpirewa i Borozdina, dwa pisma dla dzieci i młodzieży; Marya Markowiczowa i Elżbieta Achmatowa, dwa pisma poświęcone powieściom i romansom, w przekładzie z języków obcych na rosyjski; Olga Błahowieszczeńska pismo poświęcone wychowaniu dzieci, gospodarce i modom; księżna Julia Putiatina i Elżbieta Safonowa, dwa pisma poświęcone robotom kobiecym; Zofia Mej i Julia Pomerancewa, dwa pisma poświęcone przeważnie modom, w części zaś gospodarce i literaturze.

Z liczby autórek dzieł dla dzieci, wielce się zasłużyły literaturze rosyjskiej panie: Rostowska, Wodowozowa, Jarcewa i inne.

Między tutejszemi kobietami spotykamy 9 właścicielek drukarni i litografii. Właścicielki księgarń należą do różnych warstw towarzystwa: generałowa Chiżewska, szlachcianka Światłowska, kupcowa Szyszkińska, włościanka Piotrowa i cudzoziemka Watkins. Księgarnia pani Chiżewskiej zaopatrzona jest, w dzieła dla dzieci, i zabawki Freblowskie. W zakładaniu bibliotek kobiety także biorą udział. Wspomniana już dwukrotnie pani Chiżewska, oraz pani Pluszczewska, pozakładały biblioteki wyłącznie dla dzieci. Panie Bakalina, Makałińska i Bergman, utrzymują biblioteki dla dorosłych.

Przed kilku laty w tutejszym uniwersytecie codziennie można było spotkać na lekcjach, nie małą liczbę kobiet różnego wieku i stanu, wkrótce jednak nastąpiło rozporządzenie wzbraniające im wstępu do meźkich naukowych zakładów. Tylko osobom sposobiacym się do pielęgnowania chorych kobiet, pozwolono uczyć się do akademii medycznój, dla udoskonalenia się w anatomii praktycznej. Pracujące obecnie nad tym przedmiotem 24 kobiety celują w postępach i gorliwości. Inne znowu życzyły przejść w tutejszój akademii cały kurs nauk medycznych, lecz nieotrzymawszy na to pozwolenia właściwych władz, udały się do uniwersytetów zagranicznych, gdzie z powodzeniem ukończyły nauki i pootrzymywały uczone stopnie. Niedawno, jakaś dama przez gazety zapraszała do siebie pacjentów, cierpiących na różne rodzaje bólu zębów. Ponieważ podobne ogłoszenia nie mogą się ukazywać się w druku bez pozwolenia władzy medycznój, wnosić więc należy, że osoba ta odebrała specjalne medyczne wykształcenie.

Kobiety zajmujące w niektórych biurach rządowych i prywatnych obowiązki buchhalterów, oraz pracujące w tutejszych zarządach telegraficznych, odznaczają się większą starannością i gorliwością niż meźczyźni.

Obecnie odkryło się szerokie pole dla działalności Petersburszczanek. Towarzystwo Freblowskie urządziło już *specjalne kursa nauk dla usposobienia nauczycielek*. Do składu tych kursów wchodzi następujące przedmioty: główne zarysy psychologii, anatomii, fizjologii, higieny, zoologii i botaniki, pedagogika w ogólności, teoria wychowania według metody Frebla, rysunki, snycerstwo,

śpiewy, gimnastyka, roboty ręczne i zajęcia praktyczne w ogródku Frebla. Opłata za kurs, od Lutego 1872 do Maja 1873 r. wynosi 30 rs. Dla matek zaś i nauczycielek, niemogących korzystać z całego kursu nauk, wykłada się jedna tylko pedagogika z warunkiem opłaty 5 rs. za 10 lekcji.

Oprócz urządzonych przez Towarzystwo Freblowskie kursów, w Petersburgu odbywały się podczas tej zimy następujące prelekcye:

1) *Anatomie*, wykładał prof. Cyon; 2) *Zoologie*, prof. Wagner; 3) *Chemie*, prof. Butterów; 4) *Analizę promieni słonecznych*, prof. Krajewicz; 5) *Historię rosyjską*, prof. Bestużew-Rumin; 6) *Historię marynarki*, prof. Gołowaczow; 7) *Literaturę rosyjską*, prof. Miller; 8) *O katolickim ruchu w Niemczech*, prof. Osinin; 9) *O wojnie francuzko-pruskiej*, prof. Leer; 10) *O rosyjskich granicach w Azji*, prof. Wieniuków; 11) *O wojennych rozpoznaniach*, (rekonesansach) prof. Nagłowski; 12) *O wojennej higienie*, prof. Kozłow; 13) *O generale Chrulewie*, prof. Iwanowski; 14) *O podróży do Ziemi świętej*, prof. Piewców; 15) *O Mininie i Pożarskim*, prof. Rogów; 16) *O pożytecznych i szkodliwych zwierzętach*, prof. Brandt; 17) *O polowii wielorybów*, prof. Hanike.

Ostatnie cztery prelekcye, rozpoczęte w Grudniu, wyłącznie dla robotczej klasy ludu, odbywają się i teraz, w dni niedzielne i świąteczne. Na odczytach tych każdą razą bywa od 800 do 1,500 słuchaczy, których liczba stale wzrasta. Około 80% wszystkich zgromadzających się należy do ludu prostego, opłacającego za wejście po 5 kop. od osoby.

Rozpowszechnienie podobnych środków zachęty ludu do pracy umysłowej wpłynęłoby, bez wątpienia na poprawę obyczajów i umoralnienie życia rodzinnego, które dzisiaj pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Większa część tutejszej robotczej klasy ludu uważa związek małżeński jako umowę zawartą jedynie tylko na materyalnej podstawie. Zaprzysięgający u stóp ołtarza dozgonną wiarę i miłość, nie tylko że nie czują ku sobie żadnej skłonności, ale najczęściej nie znają nawet siebie wzajemnie. Cała sprawa załatwia się przez swatów, śpiesznie, bez namysłu. Sam byłem raz świadkiem jak jeden kowal prosił swoją znajomę o wyswatanie mu dziewczyny, choćby podejrzanej cnoty ale z posagiem niemniej 300 rs. potrzebnych mu na zakupienie nowego miecha i niektórych narzędzi. Naturalnie że życie skojarzonych w taki sposób małżonków, jak o tem świadczą i urzędowe sprawozdania, stanowi szereg domowych niesnasek dochodzących nieraz do bitwy i kalectwa. Ostatniemi czasy jeden z zamieszkałych w Petersburgu odstawnych żołnierzy, uniosłszy się gniewem ku swojej połowicy — *odgryzł jej nos!* Lekarze zawyrokowali że kobieta ta, mająca zaledwie lat 18, na całe życie pozostanie kaleką.

Ale i w klasie wyższej, nietylko całość członków, lecz czasem i życie bardzo się lekceważy. W przeszłym liście nadmieniałem o pojedynku w którym jeden oficer gwardyi padł ofiarą fałszywych pojęć o znaczeniu honoru. Wślad zatem urzędnik Tołstoj poległ w pojedynku z rotmistrzem huzarskiego pułku gwardyi Mosołowym. Obadwa te pojedynki wynikły z nieporozumień, bez żadnych szczególnych powodów.

Mówiąc o kalectwach i utratkach życia, warto wspomnieć o niebezpieczeństwie, jakie przed kilku tygodniami groziło znajdującemu się przy dworze rosyjskim posłowi tureckiemu Rustem—Baszy. W końcu Grudnia, będąc na polowaniu o kilkadziesiąt wiorst od stolicy, Basza postrzelił niedzwiedzie, która podniosłszy się na tylne łapy, poszła na jego spotkanie. Odważny

Rustem — Basza, nie tracąc przytomności, rzucił fuzyę i dobywszy pugiuału, wpakował go do otwartéj paszczy uiedziedzicy, która chociaz przez innych myśliwych zaraz została dobita, pokaleczyła jednak twarz i ręce swego przeciwnika.

W zeszyłym tygodniu okropny wypadek przejął zgrozą mieszkańców stolicy. Urzędnik Ministerstwa Dóbr Państwa, Aleksy Ryzów, został zamordowanym przez rodzonego szwagra, oficera Szlachtina, który miał do niego osobistą urazę.

W przeszłym liście doniosłem czytelnikom Kroniki o śmierci zarządzającego arcy—dyecezyą Mochylewską Biskupa Staniewskiego. Do tej wiadomości mogę teraz dodać, że kapituła Mochylewska obrała już na jego miejsce, zawiadującego tutejszym kościołem Sw Jana (Maltańskim), zacnego i powszechnie szanowanego księdza Prałata Iwaszkiewicza, który przyjął już na siebie zarząd arcy—dyecezyą. Obiór ten czyni prawdziwy zaszczyt kapitulie Mohylewskiej.

Zimę mamy bardzo łagodną. Lud nazywa ją *zimą sierocą*, na téj zasadzie że litościwą jest na biédaków niemających za co kupować drogiego paliwa. W tych dniach, po raz pierwszy pojawiły się tu większe mrozy. Zresztą, na schyłku *zimy*, nietyle zajmuje wszystkich cena opału, ile drożyzna cukru, który przy rozpowszechnieniu herbaty w klassie roboczej, stał się jednym z najpotrzebniejszych przedmiotów żywności. W Październiku kupowaliśmy cukier po 16 kop. teraz zaś płacić musimy po 26 kop. za funt. Podniesienie ceny przypisują nieurodzajowi buraków—Ale wszystko oplaca się tu nie tanio. Funt razowego chleba kosztuje od 2½ — 3 kop., funt mięsa wołowego od 18—20 kop. i t. d. Lud roboczy najczęściej żywi się potrawami wątpliwéj dobroci. Niewybredność w tym względzie bywa czasem posunięta do ostateczności. Tak naprzykład, tutejsza władza wykryła w jednéj garbarni, że robotnicy (będący na własnym stole) przyrządzali sobie *zupę z obrzyneków niewyprawionéj skóry*. Trudno wierzyć, by w XIX wieku jedna z wielkich stolic Europy miała jeszcze mieszkańców, dobrowolnie używających podobnéj strawy. Tutejszy lud roboczy odbiera za swą pracę takie wynagrodzenie, że i przy istniejącej drożyznie mógłby mieć zdrową i posilną żywność, ale nadużycie trunków, na które traci większą część zarobku, pozbawia go środków do zaspakajania pierwszych potrzeb życia. Téj więc jedynie okoliczności przypisać należy możebność istnienia takich przysmaków jak *zupa ze skór*, której sama nazwa już obrzydzeniem przejmuje. <sup>1)</sup>

Artur Dołiński.

<sup>1)</sup> *Omyłki druku.* Na początku Korrespondencyi z Petersburga, to jest w numerze 11 Kroniki, na str. 171, w wierszu 68, szpalta druga zamiast: w roku 1549, czytaj: w roku 1859. Na str. zaś 172, na szpalcie pierwszej zamiast *duchowieństwa grecko unickiego* czytaj: *duchowieństwa grecko rossyjskiego.*

# LEW W KLATCE.

(The Caged Lion).

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS C. M. YONGE,

Przekład Z. M.

## ROZDZIAŁ I.

### Gość w zamku Glenuskie.

Tyle już razy mistrzowska ręka opisała doliny i parowy Szkocyi, że zdawałoby się próżnością kusić się oto na nowo; musimy jednak prosić czytelnika aby chciał sobie przedstawić głęboki parow spuszczaający się aż do brzegów hałaśliwego górskiego strumienia, którego boki pokrywały szare głazy różnorodnych kształtów, porośłe wrzosami i jałowcami. Wnajmniejszej zacieśnionem miejscu *tej doliny*, szeroka skała opierała się o bok góry i służyła za, podstawę jedné z tych wyniosłych ciasnych warowni o surowej postaci, które stanowiły siłę Szkocyi i były zarazem jéj nieszcześnie.

Przyroda czy sztuka, tak z trzech stron wyciosała skały, że ściany zamku wznosiły się równolegle z prostopadłą swoją podstawą, i z jednego tylko boku wązki przesmyk łączył je z górą, a chociaż miejsce to zaledwie wystarczało na przejście konia, było jeszcze przerzniete głębokim rowem wykutym z wielkim trudem, nad którym wznosił się most zwodzony. Zamek Glenuskie był więc niezdobytym, dopóki mu wody nie brakło, a tę starano się zapewnić pod dostatkiem wprowadzając strumień w dziedziniec.

Zamek był naturalnie ciasnych rozmiarów, gdyż grube jego ściany zajmowały większą część wązkiej przestrzeni, lecz piął się tak wysoko, że zdawało się że ci co go wzniesli, chcieli tym sposobem wynadgrodzić szczupłość jego granic. Kształty wielkiej bramy, z jej podwójnemi wysmukłemi wieżycami, i wysokiej baszty nad głównym budynkiem, odznaczały się nie pospolitym wdziękiem. Pomimo grubości murów i filarów, zarysy ich miały delikatność jakiej Szkocyja nauczyła się od Francyi. Starano się też uzyskać trochę miejsca na szczytce głównej baszty i jej towarzyszek strzegących wejścia, za pomocą wystającego gżemsu, którego zgrabne arkady tworzyły jakby koronę wieńczącą ich czoła. Po nad pierwszą wieżę powiewała chorągiew pana zamku a na niej rysował się czerwony Lew Szkocki na swem złotem polu, okolonem kwiatami lilji, ale ze znakiem właściwym młodszemu gałęziom. Chorągiew ta miała także kształt trójkątny, co wszystko okazywało oczom biegłym w wielce rozpowszechnionej w piętnastym wieku szlachetnej nauce heraldyki, że właściciel zamku należał do młodszej linii królewskiej rodziny Stuartów, i że nie został jeszcze pasowany na rycerza.

Początek wiosny roku 1421 był zimnym i posępny w téj dzikiéj i samotnéj dolinie, to téż wielki ogień płonął na szerokim kominie w głównej sali zamku, a przed jego płomieniem siedział owinięty w jasno niebieski płaszcz wysoki starzec, o olbrzymich kształtach, tak często napotykanych w Szkocyi, i o szerokiem myślacem czole, zupełnie odsłoniętem, bo zaledwie kilka jasnych i gęsto już przypruszonych siwizną promieni włosów spływało z jego skroni i mieszało się z poważną białą brodą. W rękach trzymał małą niebieską czapkę z krótkiem orlem piórem przytwierdżonem perłową klamrą, i zasłaniał nią oblicze kiedy nachyliwszy się, powtarzał:

— Panie, zmiłuj się, zmiłuj się nad tą ziemią

Zmiluj się nad moim synem i strzeż go gdy będzie odjeżdżał, i gdy powróci! Zmiluj się nad dziećmi dla których pracowałem; dopomóż mi mądrze sądzić i działać w tych ciężkich czasach, a nade wszystko, zmiluj się nad królem naszym; zerwij jego pęta, i powróć go ojczyźnie, żeby był naprawicielem jej błędów, i mścicielem krzywd jej okrutnych. <sup>1)</sup>

Starzec tak był zatopiony w swoich myślach że nie usłyszał zbliżającego się stąpania, były to kroki niepewne i posuwające się ostrożnie, jak gdyby chciały uszanować jego zadumę; zwolna potem nowo przybyły zbliżył się do ognia i grzejąc się wpatrywał uważnie w starego rycerza.

Był to chłopiec siedemnastoletni, o ciemnych i marnujących oczach, o bladym i chorobliwym obliczu ze smutnym wyrazem, znamionującym często kalectwo, które jednak tutaj nie było wydatne; bo poznać je tylko było można po lekkim utykaniu nogi, i po niskim wzroście młodzieńca, wyglądającego raczej na chłopca dwunasto lub czternastoletniego. W jego ciemnych oczach tkwił głęboki smutek, serca tkliwe czuły się wzruszone tym wejrzeniem błagającym młodzieńca, zdającym się mówić że świat w którym przebywał był za twardym dla niego, i że trwożny i pokorny, radby poszukać zdala od niego spokojnego schronienia.

Otulony pędem w białe i czarne kraty, stał przez jakiś czas przed ogniem, i twarz jego przybierała coraz to smutniejszy wyraz; nareszcie starzec podniósł głowę i rzekł:

— To ty Malkolmie? A gdzie są tamci?

— Patryk i Lilja pozostali jeszcze na wieży, miły wuju, odpowiedział chłopiec. Tak tam zimno było! dodał i zdawało się że chciał wejść w ogień żeby się rozgrzać.

— A dym? zapytał wuj.

— Widać inny dym z tamtej strony, dalej na zachód, odrzekł Malkolm. Patryk jest teraz pewien że miałeś słuszną, wuju, i że to wyprawa na bydło z Badenoch.

— Niechaj się Bóg nad nami zlituje! westchnął starzec, składając znowu ręce jakby do modlitwy. Dopókiż, o Panie, dopókiż?

Malkolm podchwycił słowa Pisma Świętego i z równą pobożnością powtórzył po łacinie psalm, który od czasów Dawida, stał się głosem bolesci serc rozdzieranych widokiem niesprawiedliwości.

— Tak! zakończył, niema innego ratunku, i dla tego to wuju przyszedłem do was. Chciałbym z wami pomówić o moich zamiarach.

— O dawnych zamiarach Malkolmie? Wszak wiesz już jakie o nich moje zdanie.

— Ale posłuchajcie mnie wuju drogi. Rok cały już minął jak o tym nie wspomiałem; niemożecie więc przypisywać moich chęci pieśczętom dobrych zakonników. Nie, ani też ostrym przycinkom Pana z Al-

<sup>1)</sup> Robert III król szkocki, słaby i niedołężny, powierzył rządy kraju bratu swemu ks. Albany, a gdy tenże chcąc później sam dźwierać władzę, najstarszego syna jego księcia Rothsay wtrącił do więzienia, a następnie jak twierdzono zamorzył tamże głodem, Robert chcąc ustrzedz młodszego czternastoletniego Jakuba wysłał goskrycie do Francji. W drodze wszakże młody książę pojmany został przez statek angielski; król Henryk IV zatrzymał go w niewoli. Książę Albany nie starał się bynajmniej o uwolnienie synowca; przeciwnie korzystał z jego uwiezienia aby czynić największe nadużycia w uciemiężonym przez siebie kraju

bany, dodał, rumieniąc się spostrzegłszy wejrzenie wuja w niego utkwione. Kazaliście mi nie wspominać o tym dopóki nie będę pełnoletnim, i byłbym wam posłuszny, ale gdybym już spokojnie zamieszkał w klasztorze, Lilja mogłaby się połączyć, z Patrykiem i on by nas nie opuścił żeby daleko we Francji, szukać sławy i majątku. Pod jego opieką poddani moi byłiby bezpieczni, a cóż może uczynić dla nich bezsilny kaleka? O panie! pozwólcie mi zbawić moją duszę i znaleźć pokój w Koldingham dodał, i rumieniec wstydu znowu okrył twarz jego.

— Biedny chłopcze, rzekł wuj kładąc rękę na ramieniu Malkolma, który w zapale swoim ukląkł przed jego krzesłem; tak być nie może. Prawda że Rejent i jego synowie chętnieby cię widzieli w klasztorze, i ten nieludzki żart Waltera Stuarta był pewno wymierzony żeby cię doń wtrącić. Ale gdybyś się tam schronił, biedna Liljana stałaby się godnym przedmiotem zabiegów możliwych konkurentów, i Robert z Athole, Walter z Albany i wielu innych, ubiegaliby się żeby z niej zrobić panią swoich dzikich i bezbożnych domów.

— Mogłaby zostać żoną Patryka wuju.

— Nie Malkolmie; niegodnym by to było mego honoru, i przysięgi jaką uczyniłem królowi i państwu. Dopóki ty żyjesz i jesteś panem w Glenuskie, Lilja jest tylko młodszą siostrą którą możesz oddać w małżeństwo komu ci się podoba; ale gdybyś umarł dla świata, wdziękając kaptur mniicha, ręką dziedziczki Glenuskie, wnuczki królewskiej, mógłby rozporządzać tylko król jej krewny, lub ci którzy na nasze nieszczęście, miejsce jego zajmują. Stałabym na równi z tym wilkiem z Badenoch, lub z panem z Albany, gdybym uprzedził Rejenta, i oddał biedną dziewczynę memu synowi

— Więc Lilja musi tęsknić i Patryk wędrować w dalekie strony, westchnął Malkolm, a ja muszę dalej służyć za przedmiot urągań i śmiechów, na każdym zgromadzeniu domu Stuartów, gdyż sam nie potrafię się obronić skoro Patryka nie stanie.

Tu oczy jego napełniły się łzami.

— O! ta wspańska kaplica, i śpiewy anielskie na chórze, ciągnął dalej, ten zielony dziedziniec, te spokojne przechadzki pod jego arkadami. Tam... tam... tylko jest spoczynek, tam się nie jest celem pośmiewiska, świadkiem rabunku i wylewu krwi; tam się nie jest zmuszonym do gwałtu i zdrady. O wuju! dusza moja tęskni do Koldingham. Wieleż lat jeszcze upłyne nim oddam siostrę Patrykowi, a głowę moją tam ukryję?

— Malkolmie! słowa takie niegodne są potomka Roberta Bruce, zrodzony jesteś nietylko żeby cierpieć ale żeby działać. Starzec zaledwie mógł tych słów dokończyć, bo odgłos nowych kroków dał się słyszeć i dwoje młodych ludzi ukazało się przy wejściu do sali. Najprzód weszła dziewczyna podobna do Malkolma, ale wysmukła, zgrabna, rysów regularnych okrytych rumieńcem zdrowia i siły; pęd jej otaczał niedbale świeżą piękną twarz i ciemne włosy przepasane czerwoną wstęgą z brylantową spinką. Za nią postępował silny i dorodny młodzieniec, wysokiego wzrostu, o wesołych niebieskich oczach, i jasnych włosach, którego ruchy pewne i zgrabne ukazywały że w rycerskiej się ćwiczył szkole.

— Wuju drogi! zawołała dziewczica z żywością, gość nam przybywa, zawrócił już w tę stronę i tylko tutaj udać się może.

— Gość! zawołali razem stary rycerz i Malkolm. Cóż on za jeden, Liljo?

— Rycerz! rycerz w stalowej zbroi i z trzema to-

warzyszami, odrzekła Liljana; sądząc po tem jak zgrabnie koniem kieruje, powiedziałabym że to jeden z francuzkich przyjaciół Patryka.

— Mam nadzieję że to nie wysłaniec Rejenta, rzekł Malkolm. Patryku, błagam cię, nie spuszczaaj mostu, dopóki się nie dowiesz czy to wróg czy przyjaciel.

— Dobrze że tylko swoi ciebie słyszą, odparł Patryk. Kiedyż z ciebie zrobimy męża odważnego i śmiałego?

— Jednak Patryku, odezwał się starzec, chociażbym wolał żeby te słowa rozważne były wyszły ze starszych, a nie z młodszych ust pomiędzy nami, nim bramę otworzysz nieznajomemu, rozmów się z nim o ile na to pozwala, honor i gościnność.

Wyraz mimowolnej trwogiznów przeszedł po obliczu młodego Malkolma, gdy siostra przeciwnie z zajęciem i ciekawością wyglądała przez okno, jak gdyby każda rozrywka była jej miłą i pożądaną.

— Nie lękaj się przeźorny Malkolmie, zawołała Ojciec Ninian jedzie z nim, Ojciec Ninian musiał go więc zaprosić.

— Dziwna to rzecz, mruknął Patryk, żeby Ojciec Ninian zbierał po drodze i wprowadzał do domu włóczągów, i rzuciwszy niespokojne spojrzenie na Liljanę poszedł niechętnie spełnić obowiązki gościnności które się stały niezbędne, kiedy obecność kapelana zamkowego ręczyła za zacność gościa. Most już był spuszczoony i nowo przybyły wjeżdżał pod bramę na silnym karym koniu poprzyderżony przez Ojca Niniana na góral-skim kucu powracającego do zamku który niedawno opuścił udając się na uroczystość kościelną w Koldingham.

Kapelan był rozumnym, ostrożnym i wielce szanowanym kapłanem, jednak młody Sir Patryk Drummond, gotów był oskarżać go o lekkomyślność, za tak otwarte okazywanie zamku rycerzowi na karym koniu. Nieznajomy był wysokiego wzrostu, silnie zbudowany i zdawał się mieć dwadzieścia siedm lub ośm lat; stalowa jego zbroja okryta była emalją nadającą jej połysk niebieskawy, a przyłbica podniesiona okazywała oblicze o rysach prawdziwie szkockich, ale męskiej piękności; miał ciemno płowe włosy krótko obstrzyżone i oczy tej samej barwy, których jasnego wejrzenia nikt raz go ujrawszy, nie mógł zapomnieć, a postawa jego była taką, że Patryk po cichu do siebie mruknął:

— Jakiś dumny panicz, pełen zarozumiałości, a jak śmiało na nas spogląda! Jeżeli jednak, spodziewa się w nas znaleźć uniżone sługi, omyli się.

— Sir Patryku, rzekł Ojciec Ninian, który się ku niemu w tej chwili zwrócił, pozwólcie mi przedstawić wam Sir Jakóba Stuarta, rycerza zostającego w niewoli i zbierającego pieniądze na swój wykup. Spotkałem go na drodze, a że w tę samą udawaliśmy się stronę, pozwoliłem sobie zapewnić go że będzie dobrze przyjętym przez waszego szanownego ojca, niemniej jak przez Lorda Malkolma.

Czoło Patryka wypogodziło się, nie obawiał się piękności i zręczności nieznajomego, lecz potęgę jaką posiadanie rejencji nadawało domowi Albany i której tenże najczęściej używał, wniebytności głowy domu, na niekorzyść królewskich sierot. Rycerz w niewoli nie mógł być niebezpiecznym, jednakże niewola mogła być tylko pozorem żeby złudzić kapelana i dostać się do zamku Patryk więc postanowił mieć się na baczności, chociaż uprzejmie odpowiedział na zgrabny ukłon jakim go nieznajomy przywitał, i na słowa jego wymówione męż-

kim łagodnym głosem, w którym przebijał akcent pto-ludniowy.

— Ośmieliłem się korzystać z gościnnych zaprosin dobrego Ojca, wyrzekł.

— Witamy was panie, odparł Patryk, przytrzymując konia nieznajomego kiedy ten zsiadał, ojciec mój i brat chętnie dopomogą więźniowi szukającemu oswobodzenia.

— Dla miłości jednego więźnia, każdy równie nieszczęśliwy mile będzie zawsze przyjęty, dodał gospodarz zamku, który zbliżywszy się podał rękę rycerzowi, a ten odkrywając złote włosy ujął ją i zapytał z uszanowaniem:

— Czy jestem w obecności szlachetnego Opiekuna z Glenuskie?

— Tak jest Panie, odpowiedział Sir Dawid Drummond który, jako opiekun swego siostrzeńca był często mianowany tem dziwnem nazwiskiem, i oto dzieci poleczone mojej opiece, Lord Malkolm i Lady Liljana Wasza rycerskość uwzględni w chłopięciu wychowanie domowe. I rzeczywiście potrzebną była ta wzmianka o młodym chłopcu, bo gdy Liljana, odpowiedziała z poważnym wdziękiem na dworski ukłon Sir Jakóba Stuarta, Malkolm nieśmiało i niezgrabnie się pochylił i zdawał się gotów skryć pod ziemię. Wspomnienie ostrych przycinków grubjańskich krewnych natchnęło go wstrętem i bojaźnią na widok nieznajomych, i kiedy rycerza wprowadzano do sali, zbliżył się tylko do księdza, i po cichu, lecz z żywością zapytał:

— Czy przywieźliście mi księgę? Ale Ojciec Ninian mógł tylko odpowiedzieć skinieniem głowy, bo stary Sir Dawid zawołał:

— Cóż to Malkolmie, zapominasz że twoim obowiązkiem jest rozbroić gościa który cię zaszczyca swoją obecnością? A Sir Patryk popędził go naprzód mrużąc z niezadowolaniem:

— Nie dozwólże Liljanie zastąpić tego braku uprzejmości.

Malkolm posunął się przełknięty, ale przenikliwie płowe oczy spjrzały na niego łagodnie. i głos wesoły i uprzejmy zawołał: Coż to? nowa księga? powieść? Trudno zapewne, myśląc o niej czynić zadość innym względom.

— Czy jego uszy mogły dosłyszeć słowa tak cicho wymówione? pomyślał Malkolm odpowiadając głosem drżącym od bojaźni:

— Nie powieść to panie, tylko dzieło pożyczone przez dobrych Ojców z Koldingham.

— Jest to *Itinerarium* błogosławionego Adamnusa, dodał Ojciec Ninian, wyjmując z pod sukni księgę starannie owiniętą w skórę morskiego cielęcia.

— *Itinerarium!* zawołał Sir Jakób. Zdaje mi się że słyszałem o tém dziele. Mam w Anglii przyjaciela który wieleby dał żeby mózdz je widzieć.

Przyjaciela w Anglii! Słowa te niemiłe brzmiały, i kiedy Malkolm zazdrośnie odbierał księgę, ksiądz chłodno odpowiedział że należała do klasztoru w Koldingham, i w dowód wielkiej łaski została pożyczoną Lordowi Malkolmowi Stuart. Gość nie mógł wstrzymać uśmiechu, mówiąc że przyjemnie mu było widzieć iż tak umiano cenić książki w Szkocji; ale kiedy tak stał przed ogniem, z twarzą opromienioną uśmiechem, w obcisłem ubraniu ze skóry z dzikiej kozy, które nosił pod zbroją, stary Sir Dawid zawołał:

— Ha! nigdy takiego podobieństwa nie widziałem. Powinno cię uderzyć Patryku, bo mógłbyś sobie przypomnieć...

— Co mógłbym sobie przypomnieć? O jakim po-

44

dobieństwie mówicie ojciec? zapytał Patryk, zdziwiony żywością starca.

— Czyż nie widzisz? szepnął Sir Dawid przytłumionym głosem; czy nie postrzegasz jak jest podobny do tego nieszczęsnego młodzieńca... do Księcia Rothsay?...

Patryk z trudnością ukrył uśmiech, bo miał zaledwie lat siedm, kiedy nieszczęśliwy książę został zamordowany; ale żywy rumieniec oblał twarz gościa, który rzekł krótko Mówiono mi już o tém, i usiadłszy przy Sir Dawidzie, zaczął mówić o stanie obecnym Szkocji, dopytując się o różne rodziny i miejscowości. W odpowiedziach jakie mu czyniono, ciągle się powtarzały słowa: Mord, gwałt, rabunek, a kiedy się dowiadywał co na to Rejent postanawiał, wzruszano tylko ramionami; oblicze Sir Jakóba okrywał wtedy rumieniec wstydu, i ręka jego ścisnęła szablę u boku.

— I czyż niema nikogo w Szkocji, któryby się ujął za sprawiedliwość? zapytał nareszcie. Czy szlachta, duchowieństwo, mieszczenie, nie mogą się połączyć i ustanowić Parlament, któryby zwałił księcia Albany, i jego okrutnych krewnych, i powołał prawego monarchę?

— Oni wolą żeby tak było odpowiedział smutnie Sir Dawid. Połączeni byłiby dość silni, ale wszyscy, czy to Douglas, czy Lennox, March lub Mar wiedzą że każdy z nich byłby gotów tak samo postępować, i niechęć w równym znaleźć nowego dla siebie pana.

— I takim to sposobem, ciągnął dalej Sir Jakób z goryczą, kwiat młodości szkockiej marnuje się w próżnych i obcych wojnach, lub na to żeby utrzymać we Francji ten sam stan bezrządu który tu istnieje.

— Ależ panie, zawołał żywo Patryk, chcemy tylko wyswobodzić dawnego sprzymierzeńca z pod jarzma naszego najgorszego nieprzyjaciela. Francya jestto jedyny kraj gdzie Szkot może walczyć z honorem, nie plamiąc swej duszy potwornymi czynami. Ale niech tylko król nasz powróci, szable nasze będą gotowe na jego rozkazy.

— Jakto, kiedy wszystkie się zmarnują w służbie obłąkanego Francuza? zapytał Sir Jakób.

— Nie Panie, odrzekł Patryk wstając w uniesieniu, skoro tam nabędą nowego blasku w szlachetnej walce, a nie splamią się okrucieństwem w kraju.

— Prawdę mówi, powiedział Sir Dawid, i chociaż serce mi się krwawi na myśl o rozłączeniu z nim, żadnem słowem nie zatrzymam go w kraju, gdzie najuczciwszy człowiek nie potrafi się obronić przeciw zarzadzemu złemu.

Sir Jakób głęboko westchnął, i jak gdyby chciał to ukryć, odpowiedział z żywością: Może to być, ale jakież będzie los narodu którego opuszczają najzacniejsza serca, dla tego że sprawa jego jest złą i poświęcają się innej, nie wiele lepszej.

— Jakto panie! zawołał Patryk, więzien Anglii powstaje na szlachetnych naszych sprzymierzeńców Francuzów, tak okrutnie ciemiężonych?

— Dość długo żyłem w Anglii, odpowiedział Sir Jakób, żeby poznać że najszczęśliwszym jest ten kraj gdzie jest prawo dość silne żeby utrzymać pokój i ład.

— Podłe nędzniki! mruknął Patryk, powodowany głównie duchem przeciwności.

— Długo bawiliście w Anglii panie? zapytała Liljana, chcąc sprwadzić rozmowę na spokojniejsze tory.

— Wiele lat tam spędziłem, odpowiedział, zwracając się ku niej. Dzieckiem byłem kiedy mnie pojmano, ale miałem łagodnych stróżów, i więzienie moje nie było ciężkiem.

— I nikt was nie wykupi? rzekła znów z litością wzruszona wyrazem cierpliwości wyrytym na czole rycerza i brzmącym w łagodnym, dzwicznym jego głosie.

— Nikt pani, stryj mój chętnie widział oddalenie prawego dziedzica, i dopiero teraz, kiedy umarł, otrzymałem od mego litościwego stróża pozwolenie wyjechania żeby starać się o uzbieranie wykupu.

Liljana pragnęła jeszcze dowiedzieć się jaka cena została oznaczoną, ale pytanie podobne byłoby niegrzecznością; gdyż wysokość summy stanowiła jakby wartość osobistą rycerza, i wuj jej zapytał się tylko przez kogo był więzionym.

— Przez hrabiego Somerset, odrzekł prędko Sir Jakób, a Liljana zawołała: Wuju! wszak król także nie jest jego strażą powierzony? I pytania szybko po sobie postępowały: Jak wygląda król? Jak znosi swoją niewolę? Czy używa trochę wolności? Jaka nadzieja jego powrotu? Czy spokojnie słucha wieści o nieszczęsnym losie swego ludu?

Dotąd Sir Jakób słuchał z zaciętymi ustami, na których igrał uśmiech wesoły, ale na to ostatnie pytanie zadrział, łza błysnęła w jego oku i odpowiedział:

— Czyspokojnie słucha tych wieści? Nie za prawdę! Serce pała w jego łonie na każdą wiadomość przychodzącą z tej strony granicy, i zaledwie nie pęknie kiedy się dowie o tém co słyszałem i widziałem! Król Henryk powtarzał że odsyłając go do jego królestwa oddałby go na pastwę domowi Albany. Ale stokroć lepiej zginać walcząc... i ręką otarł łzę oburzenia.

Patryk pochwycił tę rękę i zawołał:

— Żadne macie serce przyjaciela, i od tej chwili widzę w was uczciwego człowieka i brata.

— Pamiętajcież o tém powiedział Sir Jakób, i uśmiech osiadł znowu na jego ustach, a wesołość ożywiła spojrzenie. Kiedy godzina wyzwolenia wybije dla Szkocji razem będziemy za nią walczyć.

— I powiecie królowi, dodał Patryk, że znaleźliście tutaj wierne serca, gdyż znam wielu gotowych bronić go przeciw tym nieprzyjaciołom o których tak się troszczy król Henryk.

— Ale jakże wygląda król? zapytała skwapliwie Liljana. Tak pragnęłabym go ujrzeć. Czy prawda że na koronacyi króla Henryka, wszystkich przewyższał wzrostem, ale nie powinienby się tam być znajdować.

— On i ja jesteśmy prawie równego wzrostu pani, odrzekł rycerz. Dam wam może najwierniejsze o nim wyobrażenie, mówiąc że jak bracia bliźni wyglądamy.

— To tłumaczy wasze podobieństwo z naszym biednym księciem, powiedział Sir Dawid, ale i wy także musicie być spokrewnieni z domem królewskim.

— Pochodzę od Waltera Stuarta, o ile wiem, i dobra moje leżą od strony Carrick, rzekł prędko Sir Jakób, ale tak długo byłem w niewoli, że mnie nie nauczono genealogij mego domu, i nie mogę się pochwalic opowiadaniem o moich przodkach. I jak gdyby chciał przerwać rozmowę poszedł do okna, gdzie Malkolm, kiedy zaczęto mówić o bezrządzie panującym w Szkocji oddalił się, i korzystając z zapadającego światła, cieszył się swą księgą; zapytał go więc czy mnich z Jona odpowiadał jego oczekiwaniom?

Niełatwo było wejść w rozmowę z Malkolmem, ale kiedy się pokazało że pewne zdanie łacińskie zostało niezrozumiałem dla niego, i gdy rycerz, przeczytałszy je, w jednej chwili wszystko mu objaśnił, a zmirok niepozwałal czytać dłużej młodzieńiec z zajęciem zaczął się przysłuchiwać gościowi mówią-



45

cemu o księgach i wierszach, i blada jego twarz się ożywiła, a oczy wpatrywały się z radością w rycerza.

Zdawało się zresztą że obadwa równej doznawali przyjemności, Sir Jakób znajdując tyle nauki i pojęcia w zamku szkockim, Malkolm spotykając uznanie dla swych upodobań, które dotąd od wszystkich prócz od księży, bywały pogardzane,

Rozmowa trwała dopóki nie wezwano ich na wieczerzę, trochę spóźnioną z powodu przybycia gości. Skromna to była uczta, jak przystało na czas postu, składająca się z ryb suszonych, z kapuśniaku, i z chleba jęczmiennego; ale w niewielu domach szkockich byłaby podana z tą starannością jakiej Sir Dawid Drummond i zmarła jego żona nauczyli się we Francji. Nie we wszystkich bowiem domach szlacheckich można było znaleźć obrus, serwety, talerze dla każdego gościa i wodę do umycia rąk. Wiele osób też kładło na karb zniewieściałego wychowania, nieśmiałość i brak hartu w Malkolmie, bo oprócz wspomnianego wyżej ochędostwa w Glenuskie co często tatarak którym podługę usypywano, przekładano lampy nad smolne łuczywa, i nie trzymano sokolów, psów, trzody, wszystkiego pospołu w wielkiej sali.

Liljana siedziała pomiędzy wujem i gościem, i tak była piękną, tak ożywioną, że Patryk czuł jak zazdrość i niezadowolenie brały w nim górę kiedy nowo przybyły rozповідаł o tym świecie tak różnym, z którego przybywał, a tym światem była Anglja, nienawistna każdemu prawemu Szkotowi. Gdyby mówił o Francji, Patryk byłby się starał spokojnie znieść pochwały o tamtejszych obyczajach; ale wspominać ze złością o Anglii wydawało mu się zdradą; a kiedy chciał czasem zbić twierdzenie przeciwnika, spotykał spokojną wyższość jakiej nie spodziewał się znaleźć względem siebie w żadnym szkockim rycerzu. Nie mógł jednak czuć się obrażonym, bo słowa Sir Jakóba wolne były od wszelkiej zarozumiałości i zuchwalstwa.

Malkolm zapytał się o sławnego angielskiego poetę Chaucera, i rycerz, kiedy się wieczerza skończyła, z łatwością dał się namówić do powtórzenia przed uważnemi słuchaczami, powieści jego o cierplivej Gryzeldzie. Gdy wywołał oburzenie Patryka i Lilji nad nerycerskim postępowaniem margrabięgo, względem tejez Malkolm rzekł wtedy że była to jednak tylko córka gminu.

— I cóż z tego, młody paniczku? odpowiedział poważnie Sir Jakób. Powinnibyście wiedzieć ze dostojęstwa męża, stają się udziałem żony, i że im więcej nierówne były ich dawne losy, tem bardziej jest obowiązany szanować ją, i innym nakazać uszanowanie.

— Może to być kiedy czyn już spełniony, powiedział Sir Dawid, głosem brzmiącym przestroga, ale nie dobrze gdy równy nie łączy się z równą. Wiele już złego widziałem spowodowanego nieostosownemi związkami.

— Wy panie zawołał wtedy z żywością Patryk, będziecie zapewne mogli zaprzeczyć podłej potwarzy jakoby szlachetny nasz król dał się uwikłać w sidła przebiegłej Angielki, i obiecał tron swój z nią po dzielić.

Żywy rumieniec okrył lica Sir Jakóba; i płowe jego oko zajaśniało płomieniem jakby błyskawicy; ale umiał wodze nad sobą trzymać, więc odpowiedział głosem cichym i spokojnym, ale tym surowszym:

— Młody Panie, radzę wam zachować cześć należną przyszłej waszej królowej.

Sir Dawid skinieniem ręki nakazał milczenie synowi i zwracając się do Sir Jakóba wyrzekł:

— Czcic naszą królowę będziemy, kiedy nią zosta-

nie panie, ale jeżeli powrócicie do króla, dobrze uczynicie przestrzegając go, że gorąca krew szkocka nie łączy z Anglią, a nigdy takiego któryby był uposledzeniem dla szlachetnego rodu jej królów.

— Król odpowiedziałby, odrzekł Sir Jakób dumnie, ale zupełnie już nad sobą panując, że jemu należy sędzić jaką królowę przyjmą jego poddani. Zresztą dodał głosem innym, nie tak ostrym, dumnym byłby zaprawdę Szkot, któryby pogardził siostrzenicą nieboszczyka króla, prawnuczką Edwarda III-go, najszlachetniejszą, najmiłszą dziewczicą, jaka się kiedy zrodziła w zamku rycerskim.

— Jestże więc ona tak urocza? zapytała Liljana, która naturalnie sprzyjała prawdziwej miłości. Czy widzieliście ją łaskawy panie? Powiedzciez nam co o jej piękności.

— Miła pani odrzekł Sir Jakób, głosem dużo łagodniejszym, zapominacie że jestem tylko biednym więźniem i że tylko czasami i zdaleka patrzałem na Lady Joannę Beaufort, z uszanowaniem winnem tej, która ma zostać moją królową. Mogę tylko powiedzieć że ma postawę godną tronu,

— A czy to prawda, zawołał Malkolm, że król napisał na jej cześć wiele wierszy i pieśni.

— Jak gdyby król mruknął Patryk, chciał się stać podobnym do wędrującego śpiewka.

— Lub do króla Dawida, rzekł sucho Sir Jakób.

— Więc prawda, zawołała Liljana, żelod innych swych zalet łączy sztukę układania wierszy. Czy znacie które z nich panie? Niemoglibyście nam je zaśpiewać, prosimy was.

— Ale pani powiedział Sir Jakób, lękałbym się powiększyć pogardę z jaką Sir Patryk gotów już sądzić o naszym królu więźniu.

— Więzień, więzień, tak wiersze są godną pociechą dla więźnia, rzekł Patryk, tak przynajmniej mówią i piszą. Król nasz będzie miał zacniejsze zajęcia kiedy odzyska wolność. Teraz wciąż przedstawia się mej pamięci figiel jaki widziałem ułożony z cukru i galarety na jednej uczcie we Francji, na którym lew zakochany w córce myśliwego, dla miłości jej, pozwolił sobie zęby wyrwać i pazury obciąć przez nią i stał się potem pastwą psów myśliwego.

— Zaręczam wam, Sir Patryku, odpowiedział gość że Lady Joanna, kiedy Lew jej wyzwolił się z sieci myśliwego, odda go wam z zębami i pazurami świeżo zaostrzonymi pragnieniem chwyci.

— Ale pieśń panie, pieśń, prosiła Liljana; kto wie czy nie uczyni ona z Patryka wiernego sługi Lady Joanny? Malkolmie, gdzie twoja harfa?

Malkolm już poszedł po harfę, która mu tem miłszą była, im więcej pogardzano jego mniej upodobaniem.

Rycerz namyslił się chwilę, i łagodniejszy wyraz osiadł na jego twarzy.

— Zaśpiewam wam miła pani rzekł, pieśń napisaną przez króla Jakóba, gdy pierwszy raz ujrzał z okien swojej komnaty w ogrodzie Windsorskim, tę którą miała stać się panią jego serca. Porównywa ją do słowika.

— Coż to jest za istota panie? zapytała Liljana; czytałam o niej w powieściach, i myślałam że to rodzaj anioła śpiewającego wśród nocy.

— Jestto ptak siostró, odpowiedział Malkolm, który sobie cierniem piersi przebija i kona łagodnie wśród swoich śpiewów.

— Minstrelowie tak prawią Malkolmie, rzekł Patryk

ale ja go widziałem i słyszałem we Francyi, i gdybym był urodziwą dziewicą, nie miałbym za pochlebstwo gdyby mnie porównano do tej skromnej szarej ptaszyny.

— A ja odpowiedział więzien, tak dziele zdanie waszej siostry że słowiki są aniołami śpiewającymi wśród nocy, że kiedy myślę o odzyskaniu wolności, żal mi że więcej nie usłyszę ich pieśni odzywających się w lesie Windsorskim.

Patryk wzruszył ramionami, ale Liljana tak pragnęła usłyszeć pieśń że nakazała mu milczenie i Sir Jakób głosem meżkim, dźwięcznym, pełnym uczucia i łagodności, z wprawą dowodzącą doskonałej nauki zanucił tę uroczą pieśń o słowiku w Windsorze, najpierwszą w której król Jakób wyjawiał swoją miłość.

Wszyscy cisnęli się koło niego żeby lepiej słyszeć, i nie tylko Liljana i Malkolm, ale stary sir Dawid czuł się wzruszonym tym śpiewem, przypominającym mu jak mówił, dnie panowania Roberta III-go, dnie smutne, ale wydające się teraz dobrymi dawnymi czasami, o tyle terazniejszość była okropniejszą. Sir Jakób jednak nie zdawał się pragnąć żeby czyniono uwagi nad wierszami które śpiewał i zwrócił się do Malkolma, prosząc go aby także ze swoim głosem się popisał. Tak zeszedł cały wieczór dopóki nie podano kolejnego kielicha, i dopóki Opiekun z Glenuskie, wraz z Malkolmem, nie odprowadzili gościa do komnaty jemu przeznaczonej, gdzie znalazł łożę wsunięte w szafę wybitą drzewem, a dwaj jego towarzysze i giermkowie, wysoki Szkot o siwych włosach, i różowy, jasno-włosy Anglik, sienniki na ziemi.

Nazajutrz rano ruszył w dalszą drogę, skwapliwie zapraszany żeby z powrotem wstąpił znów do zamku z okupem, czy bez okupu. Obiecał to uczynić i dodał że chętnie zawiezie królowi mądre rady Opiekuna z Glenuskie, a ze swojej strony Malkolm i sir Dawid postanowili zrobić co będzie w ich mocy, żeby kilku sztukami złota przyczynić się do wykupienia z niewoli tak zacnego rycerza; ale złota nigdy nie było zbytku w Glenuskie, i Patryk potrzebował wszystkiego co mógł ojciec dostarczyć, żeby się dostać do tej Francyi gdzie spodziewał się znaleźć sławę i dostatki.

Były to owe smutne czasy w których Jakób I-szy król Szkocki, znajdował się jeszcze w niewoli angielskiej, i w których panowie z Albany srogie swe rządy rozposcierali nad krajem, opóźniając wyzwolenie króla, żeby prawego monarchy nie sprowadzać do Szkocyi.

Po starym Robercie z Albany, chciwym i okrutnym został rejentem syn jego, Murdoch, leniwy, i obojętny, a gwałty i bezprawia jego synów powiększały jeszcze nędzę kraju. Król Robert II-gi pozostawił Szkocyi ciężkie dziedzictwo, w osobie jedenastu synów, rozmiłowanych w wojnie. Robert III-ci był najstarszem pomiędzy nimi, książę Albany drugim. Obadwaj umarli, i przedstawieni byli teraz, pierwszy przez młodego króla Jakóba, drugi przez księcia Murdocha z Albany. Brat tego ostatniego, Hrabia Jan Bochun. wybierał się właśnie z wojskiem szkockiem w pomoc Francyi, i z nim to miał popłynąć Patryk.

Inni z jedenastu braci, hrabiowie Athole, Menteth, i t. d. żyli jeszcze; ale najmłodszy, imieniem Malkolm, który zaślubił dziedziczkę Glenuskie, zginął w bitwie pod Homildon Hill, otrzymawszy od krewnych Stuartów, obietnicę pozostawienia jego dwojga dzieci jedynie opiece krewnego ich matki, sir Dawida Drummond, poczciwego starca, który był najlepszym przyjacielem i podporą biednego Roberta III-go wśród nieszcześliwego jego panowania, a będąc nieraz wyselany

w poselstwie do Francyi, stracił nieokrzesanie i ciemnotę do jakich Szkocya powróciła od czasu ciągłych wojen z Anglją.

(D. c. n.)

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

POŚMIERTNE DZIEŁA LAMARTINA.

### Rękopis mojej matki. — Wspomnienia i Wizerunki.

(Le manuscrit de ma'mere,—Souvenirs et portraits.)

Pierwsza z dwóch wspomnionych wyżej książek przygotowana do druku przez autora, a wydana po jego śmierci, jest jak mówi przedmowa dziełem dwóch serc i dwóch umysłów. *Rękopism mojej matki* wraz z *Niewydanym Pamiętnikiem*, uzupełnia życiorys poety skreślony przez niego samego, podając szczegóły o latach jego dziecinnych i młodzieńczych, spędzonych pod okiem matki, najzacniejszej i najszlachetniejszej z kobiet. „Gdy rękopis ten, mówi p. de Lamartine, który miał pozostać na zawsze w cieniu domowego ogniska, dziś wychodzi na widok publiczny, gdzie powitany nieraz zostanie roztargnionem lub obojętnem wejrzeniem, poświęcamy go rodzinie tej pięknej tkliwej, i pobożnej matki, która na karty jego wylewała uczucia przepełniające jej serce; uprzedzamy zaś innych aby nie brali do ręki tej książki, gdyż niezadowolni ona ich ciekawości, będąc zajmującą dla tych jedynie, którzy związani z jej autorką, pokrewieństwem lub duchem. I rzeczywiście, *Rękopis mojej matki*, ma wartość tylko dla czytelników którzy nie szukając jaskrawych wrażeń, ocenić potrafią życie wewnętrzne, pięknej i czystej duszy, z której znakomity poeta Francyi, czerpał pierwsze światło i siłę myśli i natchnienia. Zaczynając od wspomnień dawniej swęj siedziby w Saint-Point, pan de Lamartine tak rysuje postać matki, siedzącej przed domem z książką w ręku: „Po skupieniu ducha wrytem na jej twarzy, znać że książka którą czyta mówi o życiu wiecznem. Pobożne zadumanie sprawia że od czasu do czasu, spuszcza powieki, lub wznosi do nieba czarne myślące oczy. Na jej bladej twarzy maluje się doskonała moralna piękność. Oblicze to widocznie pokrywa duszę, której powagę nawiązuje nawet w modlitwie, łagodzi nawyknięcie słodkiego, i wdzięcznego uśmiechu. Wzrok jej jaśniejący niebieską światłością, spoczywa na wszystkim co ją otacza, ilekroć zaś zatrzymuje się na mnie, znać w nim rozrzwanie matki radującej się widokiem szczęścia syna, bo opodal nieco, siedzi młoda kobieta o jasnych włosach, o błękitnych oczach, o smukłej kibici córek Oceanu, rysując w otwartej tece; a pracę jej przerywają często, radosne okrzyki pięknej czteroletniej dziewczynki, która ilekroć przykleka w trawie, aby uchwycić spoczywającego na kwiatku motyla, jak błyszczącym jedwabiem, pokrywa się zasłoną włosów ozłoconych promieniami światła.”

Zdaje się że poeta obok matki, żony i córki małej Julij, był wtedy w najszcześliwszych chwilach rodzinnego życia, tak ciężko zasmuconego później, śmiercią tego jedyne go dziecięcia.

„Matka moja, mówi dalej p. de Lamartine, nie pisała dla zyskania rozgłosu, lecz dla utworzenia sobie obrazu stanu duszy swojej, w którymby jak w zwierciadle moralnem przejrzeć się mogła i udoskonalać porównyując terazniejszość z przeszłością. W stylu jej nie widać twórczości ani obrazowania, mówiła bo-

wiem i pisała z prostotą, która słów ozdobnych nie wyszukuje, pragnąc jedynie aby myśl jej prawdziwie oddaną została. Zalet jej nie należało szukać w stylu, ale w sercu zkąd biorą natchnienia dzieła kobiece, będące zwykle dziełami miłości.

„Ze wszystkich widoków przedstawiających się oczom naszym, nie ma więc zajmującego, nad widok duszy, w walce z wypadkami i smutkami codziennego życia, gdyby nawet była to tylko dusza kobiety cichłej i nieznannej, żyjącej w cieniu domowego ogniska, pomiędzy mężem a dziećmi; dramat bowiem nie mieści się w wystawie ale w istocie rzeczy, i jednaka łąza splywa z oczu nad upadkiem państwa, jak nad zniszczeniem biednej chatki.

„Lubiemy znać osobę, z której duchem rozmawiać zamierzamy; muszę więc przeto powiedzieć tu jeszcze słów kilka o przeszłości mojej matki. Aliksa de Roys (tak się nazywała), była córką pana de Roys zarządzającego dobrami księcia Orleanu, i pani de Roys guwernantki jego dzieci, ulubionej od tej pięknej i cnotliwej księżny Orleanu, którą rewolucya uszanowała, skazując na wygnanie jej synów, i męża na rusztowanie. Państwo de Roys, mieszkali zimą w Palais-Royal, a latem w Saint-Cloud, gdzie przyszła na świat moja matka, i wychowaną była wraz z królem Ludwikiem Filipem i jego siostrą, w poufałości zwykłej pomiędzy dziećmi ucząciami i bawiąciami się razem, połączonej tu wszakże z pewnym odcieniem uszanowania.

„Pani de Roys była kobietą pełną zalet, a jej stanowisko w domu pierwszego księcia krwi królewskiej sprawiało, że znajdowała się często pomiędzy znakomitymi ludźmi tej epoki. D'Alembert, Laclos, pani de Genlis, Buffon, Floryan, angielski historyk Gibbon, Grimm, Morellet, p. Necker, słowem mężowie stanu, literaci i filozofowie ówczesni, przebywali w salonie pani de Roys. Pomiedzy ostatnimi znajdował się także Jan Jakób Rousseau, z którym nawet bliższy niż z innymi łączył ją stosunek przyjaźni. I moja matka też, lubo żarliwa katoliczka, zachowała dla niego tkliwe wspomnienie; widziała w nim bowiem duszę wyższą nad talent pisarski, i jakkolwiek nie była w zgodzie z jego wyobrażeniami religijnymi, rozumiała uczucia jego serca.

„Księżę Orleanu, jako hrabia Beaujolais, miał prawo zatwierdzać kandydatki do zgromadzenia kanoniczek w Sales, zależnego od jego władzy. Umieścił zatem pomiedzy niemi moją matkę, skoro tylko skończyła lat piętnaście. Mam jeszcze portret jej z tych czasów w ubiorze kanoniczek. Jest to młoda osoba, wysoka i smukła, o pięknych białych ramionach, na wpół zakrytych czarną suknią. Na piersiach jej błyszczy złoty krzyżyk, oznaka jej godności; z obu stron głowy splywa czarna zasłona, mniej ciemna niż jej włosy. Twarz jej młodziuchna, pełna naiwnego wdzięku, jaśnieje jedynie wśród tego ponurego otoczenia. Czas starł świeżość kolorytu lat piętnastu, ale rysy są tak delikatne i czyste, jak gdyby pędzel, który je odtworzył, nie oseczł jeszcze z farby. Promienieje w nich ten uśmiech wewnętrzny, pogodny i rozumny, ta niewyczerpana tklliwość duszy, odbijająca się szczególniej w oczach, nieco przyćmionych powieką, jak gdyby nie chciały ukazać światu całego wyrazu miłości, który w nich jaśnieje. Zobaczywszy ten portret, łatwo już odgadnąć namiętne uczucie, jakie podobna kobieta obudzać musiała w mężu, i miłość którą obudziła później w swych dzieciach.”

Daliej poeta mówi o ojcu godnym przez swe przy-

mioty stanąć obok tej ubóstwianej matki, której postać opisuje z takim uwielbieniem. Pan de Lamartine w czasie burzy, która trapiła kraj jego, nie szukał schronienia na obcej ziemi, cierpiał zatem przesładowanie i był długo więziony. Kochająca żona dokładała wszelkich starań aby go uwolnić. Nieraz odepchnięta przez reprezentantów ludu sprawujących najwyższą władzę, nie zrażała się tem wszakże i nie przestawała czynić zabiegów, które wkrótce pomysłny skutek uwieńczyły. Opuściwszy więzienie ojciec poety rozpatrzył się dopiero, w materyalnym położeniu swoim które nie było świetnem. Znaczny majątek jego rodziców, według dawnego zwyczaju, przechodził na starsze dzieci, a lubo rewolucya zaprowadziła zmiany w prawach, pobożny syn szanując pamięć ojca, nie chciał z nich korzystać, i wolał raczej cierpieć niedostatek, aniżeli do nowych ustaw się odwoływać. Posag jego żony był bardzo szupły, przekonania polityczne którym pozostał wiernym, nie dozwalały mu szukać urzędowania w nowym składzie rzeczy, nie pozostawało zatem nic innego do czynienia, jak osiąść na wsi w ubogim domku, i żyć tam z nader szczupłego dochodu. W tém smutnem położeniu krzepiła go jedynie religijna ufność w Bogu, miłość dla żony, spokój sumienia, i szczęśliwe upodobanie w prostocie umięcej przestać na swoim. Z temi przymiotami duszy, rozpoczął odważnie walkę z przeciwnościami życia.

„Matka moja, mówi p. de Lamartine, wychowana wśród świetnego książęcego dworu, z uśmiechem rezygnacyi na ustach, przeszła również ze wspaniałych podwoi i ogrodów zamkowych, do opustoszałego od wieku blisko domu, i ciasnego otoczonego murem z polnych kamieni ogródka, w którym odtąd więzić się miały, złote sny jej młodości. A jednakże słyszałem nieraz mówiących rodziców, że pomimo smutnego materyalnego położenia, te pierwsze lata po wstrząśnieniach rewolucyi spędzone w miłości i pokoju wśród odosobnienia od świata, były najszczęśliwszymi latami ich życia. Jakkolwiek matka moja czuła dotkliwie niedostatek, umiała wszakże pogardzać bogactwem. Jleż razy wskazując szczupłe granice Milly mówiła do mnie: Ta posiadłość jest bardzo nie wielka, ale wystarczy nam jeżeli do jej rozmiarów stosować będziemy zwyczaje i życzenia nasze. Szczęście w nas samych spoczywa i niepowiększemy go rozszerzając granice łąk i winnic naszych. Nie możemy stosować miary szczęścia do miary objętości ziemi, gdyż ono mieści się w duszy naszej, i Bóg nie obdzielił nim więc bogatych jak ubogich, chcąc aby wszyscy czerpali pomyslnosć z jednego źródła.”

Siedziba pp. de Lamartine, była pozbawioną wszelkich wygod i przyjemności życia. Poeta opisuje pokój zajmowany przez nich, w tym ubogim domu. W posepny wieczór jesienny, wśród niezbędnych jedynie sprzętów, przy świetle dwóch świec lojowych, siedzi tam z książką w ręku mężczyzna w sile wieku, o czole wysokiem, o błękitnem pogodnem oku i wdzięcznym uśmiechu; cała jego postawa, równie jak wojenne przybory zawieszzone na pobocznej ścianie, okazuje że służył wojskowo.

„Człowiekiem tym, powiada, jest mój ojciec. Daliej na wyplataniej sofie spoczywa kobieta, która się wydaje jeszcze bardzo młodą, lubo liczy już lat trzydzieści kilka. Jej wysmukła kibić ma wdzięczne ruchy, właściwe młodym dziewczętom. Piękność jej, jakkolwiek widoczna w szczegółach rysów, polega wszakże głównie na harmonijnej ich całości, uwydatniającej piękność

46.

duszy, której blask najpiękniejszego oblicza, jest tylko zewnętrznym odbiciem. Na ramieniu jej leży uspiona mała dziewczynka, okręciwszy sobie o rękę splót włosów matki, którym bawiła się niedawno. Druga starsza nieco usiadła na małym stołeczku, opierając jasną główkę o jej kolana. Ta młoda kobieta, to moja matka i dwie starsze siostry, dwie zaś młodsze spią opodal w kolebkach."

Rodzina pani de Lamartine, wyłączając syna, który był wtedy w szkole, przedstawiała podobny obraz w chwili gdy zaczęła pisanie swego pamiętnika, od słów, które przytaczamy:

"Od najmłodszych lat moich, pisałam dziennik, w którym zdawałam sobie sprawę z tego, co się we mnie i w około mnie działo, z dodatkiem uwag nasuwających się, wśród różnych okoliczności życia. Teraz ten dziennik spalony, i przestałam go dalej pisać, czego mocno żałuję, bo to był dobry i pożyteczny zwyczaj. Chcę zatem wrócić do niego, i spisywać po prostu wypadki dnia każdego, złe i dobre, odnoszące się do zewnętrznego i wewnętrznego życia mego. Sądzę że mi to ułatwi rachunek sumienia, i oświeci mnie co do usposobnienia duszy; sądzę także że jeżeli kiedy ten dziennik wpadnie w ręce dzieci moich, to im się przydać może, nawet kiedy mnie już nie stanie bo często tu o nich i o ich charakterach mówić będę.

"Obecnie mam pięcioro dzieci cztery córki, i syna Alfonsa, który teraz oddalony odemnie, rozpoczyna nauki w Lyonie. Jest to dobre i miłe dziecko, oby mu Bóg dał prawdziwą pobożność, i chrześcijańskie cnoty, tego dla niego pragnę najgoręcej!

"Starsza córka moja Cecylia, ma siedm lat, jest żywa ale łagodna. Druga pięcioletnia Eugenia, bardzo uczuciowe dziecko; Cezaryna ma dwa lata, Zuzanna dziewięć miesięcy, tę ostatnią karmię jeszcze. Wychowanie czterech córek, to nie małe zadanie, i gdyby nie łaska Boża, w której całą ufność pokładam, nigdybym temu nie podołała. Wszakże wszystko mogę w tym, który umie ku chwale swojej, kierować najlichsze stworzenia.

"Mam u siebie krewną kalekę, słabą na ciele i na umyśle, którą powinnam uważać za szóste dziecko, i takąż samą otaczać troskliwością. Oprócz tego kilku służących odemnie zależy. Boże mój! jakże bardzo potrzebuje twój pomocy. Oboje z mężem mieszkamy zwykle w Milly, gdzie bardzo chętnie przebywam. Od niedawnego zaś czasu, należy jeszcze do nas Saint-Point, ładny i intratny majątek, jakież dzięki winniśmy Opatrzności!

"Moja siostra pani de Caux, przyjechała dzisiaj z Lyonu, jest to uosobiona cnota i łagodność. Przywiozła mi wiadomość o moim Alfonsie, któremu nauczyciele dobre oddają świadectwa; niech go Bóg błogosławi, tak jak ja to czynię z głębi serca!

W tej chwili przychodzą mi powiadzić, że biedny staruszek opuszczony którego pielęgnowałam umarł. Bardzo mnie to zgryzło, bo sobie wyrzucam, że go od kilku dni nie odwiedziła. Wprawdzie mówiono mi że jest zdrowszy, ale nie trzeba się było na to spuszczać. Nie dosyć jestem wytrwała w dobrem, które czynić pragnę, łatwo się zniechęcam, lub myśl w inną zwracam stronę, i tym sposobem źle używam czasu. A jednak czas, na to nam tylko jest dany, abyśmy z każdej chwili jego korzystali, na chwałę Bożą, i pożytek ludzi.

"Wczoraj jeszcze zastanawiałam się nad niebez-

pieczeństwem, tak zwanej lekkiej literatury. Zdaje mi się, że dobrzeby było, zupełnie się od niej unartwić, gdyż jak się zatopię w tego rodzaju czytaniu, to mnie już potem inne książki męczą i nudzą, a jednak chcąc sama dzieci czegoś nauczyć, muszę czytywać poważne rzeczy. Tak, przez miłość dla dzieci, zarzuć książki mające jedynie rozrywkę na celu.

"Przyjechaliśmy wczoraj do Saint-Point, gdzie z wielką biedą ulokowałam dzieci. Zmęczona bardzo, poszłam wieczorem pomodlić się w kościele, a idąc przez cmentarz gdzie nowy grób kopali, pomyślałam jak znikome jest to życie, dla którego tyle czynimy zabiegów. Gdy wszedł orszak pogrzebowy, i trumnę w dół wpuszczali, córka nieboszczyka zemdląła. Otrzeźwiłam ją jak mogłam, i zaprowadziwszy do siebie dałam jej się napić trochę wina. Ale co ją prawdziwie pokrzepiło, to łzy współczucia, jakie mi jej boleść wycisnęła. Dzieci też moje widząc że ja płacę płakały. I tak ten biedny człowiek, żalowany był przez nieznaną sobie. Wieczorem odprawiliśmy biedną dziewczynę do jej własnej chaty, gdzie mali bracia na nią czekali u progu, i pytali czy ojciec nie wróci?

"Rada byłam że moje dziewczątka miały sposobność widzieć straszną boleść rozłączenia tu na ziemi z osobą kochaną, której kiedyś doznają. Nie trzeba przed dziećmi ukrywać żadnej strony życia, a nauka cierpienia, czyż to nie nauka życia?

"Po obiedzie czytałam, robiłam robotę, czytałam Pismo Święte domownikom naszym; teraz pojdę do kościoła na pacierz wieczorny, a potem z dziećmi do lasu. Jakżeż życie moje łatwe, i wolne od moralnych i fizycznych cierpień! Nie zasłużyłam na tyle szczęścia, o Boże mój! odwróć odemnie niespokojność ducha, któraby mi była przeszkodą w ocenianiu darów twoich. W dzieciństwie mojem zdawało mi się że tylko u dworu, i w pałacu królewskim żyć można, dziś pragnę znaleźć upodobanie, w każdym miejscu, w którym mnie wola twoja postawi.

"Czytałam niedawno opis życia Trapistów, który na mnie wielkie zrobił wrażenie. Co mnie głównie zastanowiło, to że wśród tylu umartwień, nie czują się nieszczęśliwymi. Widać zatem że szczęście nie leży w uciechach światowych, ale w zaspokojeniu sumienia i w wykonaniu choćby najcięższych obowiązków. W końcu dnia pożytecznie spędzonego według sił naszych i możliwości, zawsze jesteśmy szczęśliwi. Gdybyśmy się mocno przejęli tą prawdą, że czyniąc co do nas należy, choćby to było najprzykrejsze, bierzemy czynny udział w porządku przepisany od Boga, i wolę jego pełnimy, żylibyśmy w zupełnym pokoju. Co do mnie, odkąd ta myśl mną kieruje, czuję się dużo szczęśliwszą. Dawniej kiedy chciałam, żeby się wszystko stosowało do mojej woli, dręczyłam się lada fraszką, teraz zaś, zdawszy wszystko na wolę Bożą, zyskałam pokój wewnętrzny.

"Czytałam dziś opis Pireneów kreslony w roku 1788.

"W tymże samym roku, miałam z moją matką odbyć tę podróż, a gdy nieprzewidziane ku temu zaszyły przeszkody nie mogłam tego odżałować. Wystawiam sobie, jak pięknym musi być morze i góry, których jednak nigdy niewidziałam. Ci którzy żyją wobec tych wielkich dzieł Boga muszą lepiej daleko pojmować nieskończoność Jego! Co do mnie gdy w pię-

kną noc letnią, wpatrzę się w niebo gwiazdziste, i pomysłę że każda z tych gwiazd jest osobnym światem, pocieszam się żem niewidziała tych drobnych nierówności ziemi, zwanych Alpami, Pireneami, i tej trochy wody zwanej Oceanem.

(d. n.)

## MARZYCIELKA.

POWIEŚĆ

przez

Halinę.

(Dalszy ciąg).

Przybory do podróży naszej były krótkie, gospodarstwo zdaliśmy zarządowi i opiece Stasia, którzy o mieście sąsiaduje z nami; chatę naszą zostawiliśmy pod strażą starych i wiernych domowników; a sami z małym tłumoczkim objechaliśmy kawał świata, pół Europy. Wracając, z Warszawy, męża wyprawiałam wprost do domu, a sama zboczyłam aby ciebie zobaczyć i uściskać droga.

Jadwiga dziękowała wdzięcznym pocałunkiem, a Wila otwierając walizkę mówiła:

— Przywiozłam dla was drogie panie gościńce z Rzymu, dla cioteczki, różaniec agatowy; dla ciebie Jagódko, wizerunek twojej świętej patronki, jeden i drugi z odpustami przez Papieża święcone.

Jadwiga mimowolnie zadrżała, odbierając od Wandy wręczone jej malowidło, bo zbliżywszy je do światła dostrzegła, u spodu misternie, ze sobą powiązane litery *MW.*, był to monograf Mirona.

— Jest to praca naszego ziomka, Mirona Wilskiego, objaśniła Wanda. Genjalny to artysta, szlachetne, nieskończenie miły w obejściu, idealnie urodziwy człowiek!

— Prawda! zawołała Jadwiga, z radosną, i dumną uciechą, z jaką każda kobieta potakuje pochwałom oddawanym jej ukochanemu.

— Znasz go?

— Piękna panna skinęła głową.

— Przypadkowo poznaliśmy się z nim, ciągnęła Wanda wyjmując różne drobiazgi z walizki. Chcieliśmy raz obstałować bukiet, ale *fioraia* nie mogła z naszej koszlawej włoszczyzny zrozumieć jakich mianowicie kwiatów żądamy. Wszczęła się tedy między nami arcy komiczna rozmowa; mój mąż już się trochę niecierpliwie zaczynał perswadować mi abym się wyrzekła bukietu, gdy przechodzący ulicą pan Wilski, poznawszy w nas ziomków, stał się tłumaczem i pośrednikiem między nami a signorą *fiorają*, to było związkiem późniejszych stosunków serdecznych i życzliwych. Dwa dni nawet umyślnie nad program dłużej zostałam w Rzymie, aby być na jego ślubie.

— A... jęknęła Jadwiga i wypuszczając obrazek z ręki, schwyła się jak osoba śmiertelnie ugodzona w serce, obie dłonie przyciskając do piersi; krople zimnego potu występowały jej na czoło i bezprzytomna całkiem, już nie słyszała dalszej opowieści Wandy, która na koniec rozdawszy przywiezione gościńce, ujęła ją pod ramię i zaczęła z nią chodzić po pokoju. Widząc przecież że Jadwiga nic nie mówi, że drżąca i biała mahinalnie tylko obok niej posuwa się, niby ktoś zmęczony śmiertelnie, albo też cierpiący bardzo, pospiesznie pożegnawszy panią Karzyńską życzeniem dobrej nocy, zaniepokojona stanem przyjaciół-

ki, uprowadziła ją do pokoju, w w którym miały stać obie.

— Tobie coś jest droga? spytała kiedy zostały same. Piękna panna prawie omdleająca z ciężkością upadła na sofę, przesunęła sobie rękę po czole i zapatrzwszy się niby w daleki obraz jakiś rzekła:

— Czy ty pamiętasz, Wilo nasze najrańsze lata dziewczęce, które przepędziliśmy razem w klasztorze?... Pamiętasz ty łagodne i rozumne mistrzynie nasze zakonnice o lieu bladem?

— Pamiętam, z uczuciem odpowiedziała Wanda, której głos zadrzał i zwilgotniały oczy przy tém wspomnieniu lat minionych.

— A pamiętasz ty zabawy i rozrywki nasze?... Niekiedy czytałyśmy słiczne biblijne legędy, które nam opowiadały o cudach Bożej prawicy; o prorokach o tryumfie sprawiedliwych, o spleńdorach Salomonowej świątyni? Legendy które tak plastycznie malowały białe namioty wybranego ludu; palmy źródła i oazy pustyni i te piękne Abrahamowe córki, że dzbanem wody, u kamienniej studni przyjmujące złote manele i zmówiny postów od oblubińców. Kiedy indziej wiliśmy wieńce z kwiatów i zieleni, a przed ustrojonym posągami Anioła Stróża, śpiewałyśmy chórem: *Oswiecaj, chroń, i w dłoni doń, tocz obok ze złem bój, aż czyisty duch, jak z druchem druch, do Boga wzleci wraz...* W przedwieczornych godzinach dni wiosnianych a letnich, w altanie z koron dwuwiekowych cisów uplecionej, siadywałyśmy razem i patrząc na jaskółki z miasta przylatujące, do naszego ogrodu marzyłyśmy o tym gwarnym, ludnym świecie, który po za murami klasztoru, w perspektywie dalekiej ukazywał się nam jako czarodziejska kraina błogości wszelakićj... Marzyłyśmy że ten do którego modlimy się codziennie: Anioł Stróż z wysoka z nieba spłynie, osłoni nas srebrzystym puklerzem swoim i wiodąc za rękę, wskaże nam ciernie i kamienie, przepaście i rozdroża; wskaże nam co jest prawdą, a co zwodniczem majakiem; *co Bożym rozkazem, a co uludną obietnicą kusiciela..* Lecz stało się inaczej! Anioł-przewodnik ku mnie nie zstąpił z nieba, albo też kędyś uleciał daleko, daleko... Więc ja biedna drogą życia musiałam iść sama, sama musiałam walczyć, i zły duch, szkielka błyszczące podał mi za prawdziwe diamenty! Kłam wzięłam za świętość uczucia... To okropne! jęknęła w płaczu załamując ręce i podniosła się, jakby uciekać chciała przed widzeniem które się do niej cisnęło natrętnie, ale powstawszy wnet znów upadła na sofkę.

— Och! com ja uczuła w tej chwili, gdy nasze spojrzenia zbiegały się z sobą! Gdy ten człowiek genjalny, szlachetny, skarby swojej wiedzy, wszystkie swojej mądrości bogactwa, przed moim olśnionym wzrokiem roztaczał!.. Gdym ujrzała go tutaj, zdawało mi się że wszystko naokoło wypiękniało, okolica stała się bardziej malowniczą, drzewa stały się zieleniejsze, ptaki swiergotały weselęj, a rośliny w moim ogródku kwitnące, listkami swoimi szmerzały mi wróżby szczęścia...

Słowa te z ust Jadwigi płynęły cichym szeptem, cała w przeszłości, zapomniawszy o Wandzie, która stojąc opodal myślała: Ona nieboga kochała bardzo, i została zapomnianą!

— Powiedz mi co ci jest? zagadła ją wręście, chcąc przerwać gorzkie wspomnienia.

Piękna panna, podniosła na nią zażawione oczy, pełne wyrzutu.

— Czemu ty mnie pytasz o to? wyrzekła.

— Aby ci dać lekarstwo i balsam gojący na ra-

ny twojego serca, odrzekła Wanda pieścizłotliwym uściskiem obejmując Jadwigę, która milczała długą chwilę, a wreszcie tuląc się do łona przyjaciółki opowiedziała jej znane nam już szczegóły o Mironie; wyznała jej niepokoje, dręczące wątpliwości swoje. Czy zarabiając na chleb powszedni dla dwojga, artysta nie straci siły twórczości?.... Czy pomazany świętym chryzmatem genjuszu, nie zejdzie, do poziomu rzemieślnika, prostego wyrabiacza pieniędzy farbami i pendzlem?... Potem znów, czy Miron nie zgnuśnieje wśród bogactw, wśród ekstaz szczęścia?..

— Ukryłam w sobie miłość moją, szeptała dziewczę płacząc, bo chciałam uczynić mu lepszą chwilę rozstania; nie przyjął jego wyznań, aby ducha artysty nie krępować zobowiązaniem żadnym, żadnym obowiązkiem, któremu by kiedyś mógł złorzeczyć i targać nim rozpacznie, jak rozpacznie człowiek targa ogniwa kajdan, których rozkuć nie umie, ani też zerwać nie może; nie pisałam mu nigdy, skarg tęsknoty mojej żalostnej, bo się lękałam aby nie skrócił swego pobytu we Włoszech; aby do kraju nie wrócił wcześniej... wcześniej, zanim jego talent dojrzeje, wśród arcydzieł wszelkiej sztuki, tam, na ziemi klasycznej pod pogodnym i cudownie pięknym niebem...

Wanda tej opowieści słuchając już, już na ustach miała zgromienie surowe: „Ty, Jadwigo, tak jest, ty sama jesteś sprawczynią swojego nieszczęścia, już miała powiedzieć: Rządziłaś się sofistyczną logiką, gdyż ani ubóstwo największe, ani kreuzowe skarby nie są dość uzasadnionymi przeszkodami, aby przemocnie rozerwać związek dwóch dusz połączonych z sobą węzłami sympatii. Rządziłaś się sofistyczną logiką, bo szczęście nie zabija talentu, ani genjuszu, owszem, uskrzydla je, najprzepyszniej rozwija, zbliża je do gloryi apoteozy najwspanialszej.... Rządziłaś się sofistyczną logiką bo powiedziałaś Mironowi: Cierp! walcz! pracuj! a ja w twoich cierpieniach, w pracach, w walkach twoich, tylko z daleka, tylko bierny wezmę udział. Dzisiaj zaś kobiecie do takiej biernej roli ograniczać się nie wolno; dziś kobieta może i powinna, walk i pracy męzczyzny czynną być, współniczką; wziąć na siebie połowę ciężaru wielkich obowiązków życia, jakie dźwiga mąż przez nią wybrany, kobieta może i powinna; gdyż duch niewieści wszechstronnie i wyżej kształcony umie pojąć i zrozumieć najwznioślejsze męzkiego ducha porywy, potrafi odczuć wszystkie uderzenia szlachetnego serca.... Ty sama przecież marzyłaś z ideałem twoim podzielić wszystko, nawet, los nieszczęśliwy, a skoro trzeba było w czyn wcielić marzenia, zabrakło ci do tego odwagi; od czynu pod tarczę rozumowań sofistycznych cofnęłaś się lekliwie. Biedna prawdę mówisz, że twój anioł stróż i doradca, odleciał od ciebie kędyś daleko...

Jednak Wanda nie wypowiedziała głośno tych myśli swoich, bo patrząc na tę dziewczynę która dawszy się o władnąć wszechpotężnemu czarowi genjuszu i piękna, teraz zawiedziona w uczuciach swoich, wiecznie będzie musiała cierpieć i tęsknić wiecznie, zdjeta litością rzewną, Wanda szeptała jej tylko słowa ukojenia, tulając ją w objęciach swoich.

— Wilo, spytała nareszcie Jadwiga, czy zawiedzione kochające serce, strawi wprędce pałaca tęsknotą?... Czy ono jednym haustem spełniwszy, całą boleści czarę legnie w mogile?.. Czy też kropla, po kropli musi wysączyć boleść z kielicha goryczy, musi gałązkę po gałązce cierni wplatać w wieniec męczeński, i lata długie mocując się z jednym uczuciem, ani

zapomnieć ani umrzeć nie może?.. Jak to się dzieje? powiedz mi Wilo? Powiedz mi!

— Bóg miłosierny i dobry da ci łaskę spokoju i zapomnienia, trzeba Go tylko prosić szczerze i gorąco, a da ci je niezawodnie, pocieszała płaczącą Wanda, z macierzyńskim uczuciem kresząc krzyż na jej białym czole.

Nierychło rozeszły się dwie przyjaciółki, nierychło Jadwiga samą została w swojej sypialni, w której machoniowe, cieniuchną bielizną zasłane łóżko, wzywało ją na spoczynek. Zmęczona, spłakana i chwiejąca się dziewczyna, w zupełnej odrętwiałości na klęczkach przepędziła długich godzin kilka, a skoro świt do jej pokoju przez draperie koronkowych firanek zaczął się wdzierać, siadłszy pod oknem przy różowych blaskach jutrzienki, pisała do Wilskiego:

„Połowa radości, jest drugą radością”, czemuż więc panie Mironie, czemuż nie chciałeś zdobyć sobie tej radości drugiej? Czemuż nie powiadomiłeś mi o twojem szczęściu?.. Czy nie wierzysz już w moją życzliwość, w przyjaźń moją która jest, i dopóki najdrobniejsza iskierka życia będzie płonąć w mojej piersi, pozostanie dla ciebie zawsze niezmienną, większą niżli słowami określić zdołam. Niepokoję się wówczas kiedy mi brak wiadomości od ciebie, donieś że mi więc o sobie, o żonie twojej, którą chociaż nie znaną tak samo jak ciebie panie Mironie, najtkliwszą siostrzaną przyjaźnią kocha

Jadwiga.

W kilkanaście dni, piękna panna otrzymała następującą odpowiedź:

— „Milczeniem długim zaniepokoiłem cię pani, odwołując się więc do pobłażliwości, serdecznej twojej dla mnie przyjaźni, proszę wybac mi! Wybac przez wzgląd, że słownik ludzkiej mowy, tak jest ubogim w wyrazy do malowania szczęścia służące. A teraz jam szczęśliwy bardzo! Ale pozwól że ci wszystko opowiem:

„Któregoś dnia cztery miesiące temu jak zwykle w przedwieczornej godzinie, wśród ruin Kolosseum siedziałem marząc. Z olbrzymich zwalisk przed oczyma duszy występowały duchy gladjatorów, którzy tam dla zabawy stutysięcznego tłumu, w obec rzymskich cesarów umierali w szatach godowych, z krwawymi ranami na ciele, a z uśmiechem na ustach bladych.. Z palmami szły duchy męczenników, wróżyć upadek nabuchodonozorowych wielkości, a tryumf Chrystusowego krzyża, po całym świecie.. Nagle echo przyniosło do mnie, śpiew cudny, czysty, silny, jak dźwięk spiżowego dzwonu. Zdumiony obejrzałem się naokoło, blisko mnie nie było nikogo. Szedłem więc dalej i dalej, aż nakoniec ujrzałem piękną, niebiańsko piękną rzymiankę. Wsparta o rzeźbioną kolumnę plotła wieniec z gałązek zielonych, które podawało jej! na ziemi siedzące, białe ubrane pachole. Istna prorokini, albo kapłanka Druidów, nuciła strofy, znaną miłosną piosnki:

*Amore alma é del mondo!*

„Mimowolnie zdjąłem kapelusz; przestała śpiewać i uśmiechnęła się, wołając radośnie: *signor pittore!*

„Zdumiony, spytałem z kąd mnie zna?.. Wyobraź sobie pani, że ja człowiek ślepy, długo miałem obok siebie tę najśliczniejszą dziewczycę nie znając jej, albowiem ona jest córką, jednego z lokatorów kamienicy, w której mieszkam, Nicola Bounvicino. Naturalnie że poznawszy czarodziejkę, odtąd całe dni spędzałem w domu Buonvicina. który też istotnie okazał się dla mnie są-

siadem dobrym, gdyż dziś jestem mężem jego córki.

„Ach! gdybyś pani, widziała Manuelittę moją, w bieluchnych rąbkach powłóczęstą szaty, w falach przejrzystej zaslony, w zieleni korony mirtowej przy blasku kandelabrow godowej sali.... Gdybyś, powtarzam, widziała ją w powiewnym stroju oblubienicy, gdybyś wsłuchała się w harmonię jej głosu, nie dziwiłabyś się, że z głębi rozradłowanej piersi, tysiąc-kroć powtarzam: Jestem szczęśliwy!

Miron.

Jakim sposobem ta bezgraniczna miłość, dla której Wilski gotów był nawet, rzec się laurowego wieńca sławy, przez jaki psychiczny proces, ta miłość artysty, przeobraziła się w uczucie inne?... Oto jak wiemy malarz odmowę Jadwigi tłumaczył sobie najfałszywiej: „Służyłem jej za chwilową rozrywkę, myślałem; płochą i zalotną dziewczyną, nie chciała być żoną ubożego człowieka, który prócz swojej miłości, nie mógł jej ofiarować nic z tego, co tegoczesny, zmaterializowany świat szczęściem zwykle nazywa.”

Tak myślał Wilski; a ta myśl, jak szatańska pokusa nieodstępowała go nigdy; nagabywała i dręczyła go nawet wtenczas, kiedy tęsknotą zmożony pisywał do Jadwigi, kiedy do serca przytulał, i gorącymi pocałunkami okrywał ćwiartki welinu zapisane jej ręką.

Skoro Jadwiga donosząc mu o swojej sukcesy, prosiła go aby wracał, Miron znów niesprawiedliwy zmiął i rzucił list wieść i prozbę tę przynoszący i rozśmiał się ze zgryźliwą ironją. Piękna [panna] mnie wzgardzonemu zalotnikowi, teraz proponuje associację matrymonjalną, do której ona ma wnieść swój milion a ja moją sławę.. Nie chcę, nie chcę być mężem płochęj, dumnej i bezsercowej milionerki! zawołał artysta i oprócz wyżej przytoczonej odpowiedzi odmownej, pod wpływem rozdrażnienia, z nerwowym i szyderczym śmiechem napisał:

„Nie powrócę nigdy bo tutaj znalazłem przyjazne i życzliwe serca, a tam w ojczyźnie mojej, pomiędzy swoimi, przecież byłem samotny jako ptaszyna psalmisty; nie powrócę nigdy, bo nie tęsknię do kraju, ani do Rozalinka, ani do nikogo; tak jest, nie tęsknię do nikogo. To rzekome miejsce moje w Rozalinku, o którym pani wspomniałaś, może sobie zająć ktokolwiek bądź. Wszelkie prawa, i prerogatywy, wszelkie do tego miejsca przywiązane, na korzyść owego kogoś nieodwołalnie, dobrowolnie, rozmyślnie, raz i na zawsze ceduję

Miron Wilski.

Shczęściem że ten list zaprzepacił się kędyś na poczie, nie odebrała go Jadwiga, szczęściem, gdyż czytającej byłoby serce pękło z żalości.

Tak więc Mironowa miłość, w poczęciu dosięgająca zenitowych krańców, niepodsycana objawami wzajemności, słabła i niby światło lampy której brakuje oliwy niknęła, wolno, wolno niknęła, aż wreszcie zgasła.

Przecież, gdy Wilski ujrzał na palcu zaręczynowy pierścień córki Bounvicina, przed oczyma jego duszy, stanęła mara lat dawnych, cudna, niegdys całą mocą sierocych uczuć wielbiona dziewczyna, łzawo i smętnie pytająca: A ze mną Mironie, ze mną cóż będzie?!

Na tę wizję zadrżał artysta, lecz przebiegając myślą wszystkie chwile, z Jadwigą spędzone razem, przypominał sobie, że słowa: Kocham! ona nie powiedziała mu nigdy, nigdy. W jej listach, często spotykał frazesy, mniej więcej takiej treści: Nie tylko w szekspirowskich dramatach, duchy ojców, z pozagrobowych światów doma-

gają się od synów spełnienia wszystkich obowiązków życia. Tyś ojcowskim ceniom poprzysiągł, że będziesz wielkim artystą, pracuj więc, gorliwie i bezprzestannie, pracuj abys mógł dochować przysięgę. Były to rady mądre i życzliwe, ale słów tkliwych w listach pięknej panny, Miron nie znalazł nigdzie. Więc nakoniec przyszedł do wniosku że był jej obojętnym zupełnie, bo czyż kochająca kobieta, byłaby zdolną ustawicznie, w swojej piersi trzymać termometr rozsądku?... Czyż byłaby zdolną nigdy nie pozwolić uczuciu przekroczyć oznaczonej liczby stopni? Czyż kochająca kobieta, potrafiłaby ciągle rządzić się, taką powagą chłodną? To niepodobna! niepodobna! jestem jej obojętnym zupełnie.

Takie rozumowania uspokoiły trwogi i skrupuły Mirona, i czuł się zadowolonym, a wszystkie jego utwory, w tej świetlanej atmosferze szczęścia poczęte i wykonane, były prawdziwemi arcydziełami, tak pod względem pomysłów jak i wykonania.

— Zapewne Wila z Rzymu przywiozła ci także wiadomości o Mironie? spytała pani Karzyńska.

— Przywiozła ciociu, odrzekła Jadwiga.

— A jakie też, najdroższa?

— Dobrze, bardzo dobre ciociu, ożenił się.

„Ożenił się”. Te dwa wyrazy miały znaczyć: zaszło słońce mojego życia.. A przecież piękna panna wyrzekła je głosem tak czystym, tak spokojnym, jakby mówiła: Zaszło słońce, ale wstanie jutrzejszym, wiosnianym, pogodnym rankiem, jeszcze cieplejsze i promienistsze

— Ożenił się?!.. powtórzyła staruszka, a cóż ty na to najdroższa?

— Ja ciociu, przedewszystkiem i wyłącznie tylko szczęścia Mirona pragnęłam. On dziś jest zadowolniony i szczęśliwy, więc ta pewność, i mnie do szczęściu starczy.

Otrzymałszy wiadomość że Miron jej zapomniał, Jadwiga była najpierw odrętwiała, znieczuloną zupełnie, jak człowiek rażony gromem piorunowym; później przypomniała sobie błogosławieństwo tej matki, na Mironowy obraz patrzącej, przypomniała sobie jej życzenia błogosławiące, „O! niechaj Boże anioły go strzegą!”

— Tak, uroczyste zobowiązała się Jadwiga, tak ja będę opiekuńczym jego aniołem. Szczęście i spokój Mirona, wszystko będzie mojej ręki darem. Będę pielęgnowała talent, dla którego się osobistych pomysłowości zaparła; usunę z drogi artysty ciernie i zawady usunę; cały ciężar obowiązków wezmę na siebie; w święty płomień rozetle iskrę genjuszu. Będę jego aniołem opiekuńczym! Jestże dla kobiety rola wznioślejsza? Jam mu to nawet przyrzekła kiedyś, kończyła tonąc myślą w głębiach wspomnień i cudnych pamiątek. A potem już list Mirona nie szarpał jej duszy gorzką zazdrośną boleścią, i nie oskarżała jego, ani nikogo, tylko żał beznamiętnie czuła, jak ten, którego skarb jedyny najcenniejsza perła, w falach morskich utonie.

Zaraz też na własność muzeum, ofiarowała obrazy Wilskiego, a słąc mu dziesięć tysięcy, sumnę kilkakroć przewyższającą ich wartość doniosła, że ktoś bogaty ofiarował tę cenę, i zarazem prosiła o *Chrystusa*, do kościoła w miasteczku N.

— Miron i ta, którą on kocha, myślała, nie powinni zaznać braku. Muszą mieć tyle pieniędzy, aby

zyczenia ich, były zawsze spełnione. Ja nad tém będą czuwała. Będę zamawiać i kupować wiele obrazów, na tém zyska jego talent, sława, sztuka. Tą myślą cieszyła się nieboga.

— Panie Wawrzyńcze, mówiła Naściu, panienka zmierzniała okrutnie. Wczoraj zapinałam jej suknię, otkawala taki za luźna, wychudła nieboga. Gadać czasem do niej, to niby głaz, nie słyszy nic i nic, a skore trące ją nareszcie, wzdrygnie się jakby ze snu zbudzona, przepraszam ciebie moja Naściu, zem nie uważała, powie, i uśmiechnie się tak smutno, aż w sercu człeka zaboli, patrząc na to bolejące, zamysłone, drogie niebożatko.

— Widzisz dziewczę, sentencyonalnie odparł Wawrzyniec to wszystko przez kochanie. Już ja tobie mówię Naściu, nie zaprzataj sobie głowy kochaniem, bo i urodę stracisz i oczy wypłaczesz ze szczętem.

— Ba, śmiechem przerwała dziewczyna napomnienie starca, pokazując mu karniolowy pierścionek, z godłem nadziei, wiary i miłości. Za późno po śmierci wędrować, i mnie już nie pora wyrzec się kochania. Stach dzisiaj skłonił się do nóg panience. Obiecała kupić nam koloniję i sute wyprawić wesele.

— Fiul fiul wam to tylko wesela w głowie, a huczne, a tany! Kara boża! z młodymi, za grosz polski zastanowienia i statku niemają.

Gderając pocziwy starowina, poszedł do pani Karzyńskiej.

— Proszę Imości, rzekł, cóż się téż dzieje z paniczem z Warszawy?

— Z jakim to paniczem?

— Z tym co tu był, i zalecał się naszój pannie Jadwidze?

— Malarz?...

— No tak, cóż się z nim dzieje?

— Ożenił się.

— Ożenił się! o niewdzięcznik! o gadzina! Oj! prawdę, prawdę ludzie mówią dziewczętom: „Nie wierz mężczyźnie.” A panienka cóż nato?

— Ha nie! powiada że kontenta.

— Kontenta rany Boskiel toć pewno chyba go nie kochała!

— Pewno że nie.

— Chwała Bogu! ale czas już o mężu dla niej pomyśleć, trzebaby ją z panem Lolem wyswatać.

— Dobrze by to było, ale czy ona zechce?

— W imię Ojca i Syna i Ducha przynajświętszego! Co téż Imość, z przeproszeniem wygaduje! Ona jego nie zechce?... A toćby chyba i oczy i rozum postradać musiała.

Pan Aleksy był dziwnie sympatyczną indywidualnością. Z hartowną, żelazną wolą, łączył szczerze złote serce; z nauką głęboką, skromność; z mężką odwagą łagodny urok obejścia, tak że wszyscy, najmniej znajomi nawet, darzyli go zdrobniałem imieniem Lolo. Zaszczycnie skończywszy uniwersytet, Lolo objął gospodarstwo w Zakrzówku, gdzie z rodzicami prowadził dom w sposób patryarchalny. Z tymi przymiotami łączyła się jeszcze sliczna powierzchowność i majątek ogromny; z kąd Lolo był niecodzienną nie do wzgardzenia partyą. Tymczasem gwar sąsiedzkich wizyt powoli ucichał w Rozalinku. Matki, siostry, kuzynki, odrzuconych kawalerów, zaczęły jawnie swą nieprzyjaźń okazywać pannie Karzyńskiej. Junta obrażonych kobiet, zwała piękną pannę dziwaczną ma-

rzycielką; a skoro na domiar złego Jadwiga nie przyjęła kilku sąsiedzkich zaprosin, usunęli się wszyscy; gość w Rozalinku stał się rzadkiem zjawiskiem, jeden tylko Aleksy codzień tam zaglądał.

— Kiedyż oświadczysz się Jadwidze? raz pytała go matka.

— Nigdy! nie będę miał odwagi, droga matko.

— Nie będziesz miał odwagi?! Ależ to śmieszne doprawdy. Więc pocóż bywasz w Rozalinku.

— Bywam tam gdyż widok Jadwigi, dla serca mego jest niezbędną potrzebą; bo ją kocham, a bez téj miłości może nierozumiałbym piękna, może zaprzeczyłbym dobru; może jak człowiek w ciemnych lochach piwnicznych nieoglądający słońca, mógłbym jego istnieniu zaprzeczyć.

— Więc czemuż tego nie powiesz Jadwidze?

— Lękam się droga matko aby nie zaliczyła mnie do tych, którzy oddają hołd tylko jej złotu. O! czemuż nieznałem tej najśliczniejszej, gdy była jeszcze ubogą bezposażną panienką. Czemuż ja wówczas byłem w uniwersytecie!

— Oświadczyć się jednak chłopcze, oświadczyć się, zachęcał go pan Czereki. Wszak nie nie ryzykujesz.

— Przeciwnie ojczu, ryzykuję bardzo wiele, ryzykuję wszystko, całe moje szczęście stawiam na kartę, bo wzgardzony konkurent, będę miał wstęp do mego Edenu, do Rozalinka będę miał wstęp wzbroniony. I cóż wówczas?.. czemuż zapełnię te świetlane godziny, które obecnie tak słodko z nią przepędzam?

— Biedny synu! westchnęła matka, więc ty ją bardzo kochasz?

— Bardzo droga matko!

Zachęcony jednak przez rodziców p. Aleksy, wachał się i namyślał kilka tygodni, wreszcie do Rozalinka pojechał.

— A cóż to, pan zapomniał o nas? przybyłego wymówką miłą powitał Wawrzyniec. Tyle dni czekamy i czekamy darmo. Ale przecież pan zdrow, i broń Boże nieszczęścia nie ma żadnego?

— Nie ma, kochany Wawrzyńcze.

— Chwała Bogu!... Niech pan także pięknie skłoni się i podziękuje naszój panience, bo i ona często mawiała: Co to jest, co to jest, że pana nie widać?... Ale! ale! ja też sobie zamawiam kącik w Zakrzówku, bo was kocham oboje i nie opuszczę aż do śmierci. Niech ino pan o tem pogada z naszą panienką.

— Pewnie się dziś oświadczy! Filuternie zaśmiał się potem Wawrzyniec; ani chybi będą zrekowiny, ośmielim go przecież!

Tymczasem słowy starca dziwnie uradowany młodzieniec, cichutko wsunął się do gabineciku, kędy w otwartém oknie siedziała Jadwiga zaczytana, uśmiechnięta archanielskim jakimś uśmiechem. Ten uśmiech roztaczający dziwnie świetlaną łunę, na cudnej twarzyczce panienki, taką czcią i uwielbieniem przejął młodzieńca, że byłby przed ukochaną, pewno upadł na kolana, byłby jej wypowiedział tajemnicę serca, lecz drugimi drzwiami nadbiegła zadyszana pani Karzyńska.

(D. c. n.)

## Od Redakcyi.

Obecny numer Kroniki jest ostatnim numerem bieżącego kwartału. Przypominamy zatem prenumeratorom kwartalnym wczesne złożenie przedpłaty, jeżeli nie chcą doznać opóźnienia w przesyłce pisma.